**Dziś całostronicowy dodatek olimpijski**


# OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Wtorek 18 sierpnia 1936 r. Nr. 232


# Krwawe zajścia w Wierzchosławicach

## Z tłumu padł 1 zabity i 1 ranny - Stan policjanta beznadziejny

PAT donosi: W czasie obchodu rocznicy święta 15 sierpnia w Wierzchosławicach pow. tarnowskiego, urządzonego przez Stronnictwo Ludowe, większa grupa, składająca się z „młodzieży wiejskiej" zwolenników Stronnictwa Ludowego, rzuciła się na pełniącego służbę posterunkowego policji śledczej Ratajczaka, w sposób bestjalski bijąc go i ciężko raniąc.

Napadnięty post. Ratajczak resztkami sił dotarł do posterunku policji, gdzie usiłował schronić się przed napastnikami.

Napastnicy otoczyli lokal posterunku policji, domagając się wydania ciężko rannego Ratajczaka.

Wezwania komendanta posterunku do rozejścia się nie odniosły skutku, przeciwnie napastnicy próbowali wyważyć drzwi jednocześnie podpalając budynek posterunku.

Obecni na posterunku policjanci w liczbie 5-ciu odparli napastników i w trakcie obrony przed nacierającym tłumem dali kilka strzałów, w wyniku czego jeden z napastników został zabity, jeden zaś ranny.

Spokój został niezwłocznie przywrócony. Na miejsce wypadku przybyli przedstawiciele władz, zarządzając energiczne śledztwo.

Stan pobitego Ratajczaka jest beznadziejny.

Według relacji agencji „Iskra" zajścia w Wierzchosławicach miały przebieg następujący:

Tuż przed zakończeniem zgromadzenia, na którem obecny był prezes Stronnictwa Ludowego p. M. Rataj, na pełniącego służbę posterunkowego służby śledczej Ratajczaka napadła grupa uczestników zebrania, składająca się przeważnie z młodzieży wiejskiej Stronnictwa Ludowego, bijąc go kłonicami po głowie i raniąc strzałami rewolwerowemi.

Nad rannym i zalanym krwią Ratajczakiem napastnicy poczęli się znęcać, kopiąc go i bijąc. Resztkami sił post. Ratajczak zdołał się wydrzeć z rąk swych oprawców i dowlókł się do pobliskiego posterunku policji, gdzie udało mu się ukryć.

Tłum złożony z ponad 200 osób otoczył wówczas posterunek policji, w którym wraz z komendantem znajdowało się 5-ciu policjantów, domagając się od komendanta posterunku wydania nieprzytomnego Ratajczaka, aby go dobić.

Gdy komendant posterunku wystąpił w obronie swego kolegi i począł nawoływać do rozejścia się, napastnicy zaczęli wyważać drzwi posterunku, a następnie podłożyli ogień pod dom, w którym mieści się posterunek.

W starciu policji z nacierającymi jeden z napastników został zabity i jeden ranny. Wówczas tłum rozbiegł się i spokój został całkowicie przywrócony.

O bestjalstwie napastników świadczy fakt, iż gdy po tem tragicznem zajściu odwożono do szpitala ciężko rannego i nieprzytomnego post. Ratajczaka, oprawcy jego napadli ponownie na wóz, na którym wieziono Ratajczaka.

Wóz został przewrócony i post. Ratajczak odniósł jeszcze kilkanaście ran od noży. Stan jego jest beznadziejny.

Na miejsce przybyli przedstawiciele władz sądowych i władz bezpieczeństwa i przystąpili natychmiast do przeprowadzenia energicznego śledztwa.

Bezprzykładna napaść na posterunkowego i próba podpalenia posterunku policji wywołały przygnębiające wrażenie wśród starszych członków Stronnictwa Ludowego. Zgromadzenie zostało natychmiast zakończone i zebrani opuścili Wierzchosławice.

# Zażarte walki w Hiszpanji

## Ulice Badajoz przedstawiają widok mrożący krew w żyłach

PARYŻ (PAT). Havas donosi z Badajoz, zdobytego onegdaj wieczorem szturmem przez powstańców, że ulice miasta przedstawiają widok mrożący krew w żyłach. Na jezdni i na trotuarach leżą trupy zabitych, lub rozstrzelanych.

LIZBONA, (PAT). Radjostacja lizbońska donosi, że rząd hiszpański zwrócił się do mocarstw zagranicznych z prośbą o pośrednictwo celem szybkiego rozwiązania tragicznej sytuacji w Hiszpanji.

PARYŻ, (PAT). Ostatnie sukcesy wojsk powstańczych wywołały duże wrażenie w paryskich kołach politycznych, wśród których zapanował poważny niepokój o losy rządu madryckiego. W kołach tych panuje przekonanie, że sukcesy powstańców spowodowane są w dużej mierze pomocą udzielaną im z zewnątrz kraju.

Ostatnie wiadomości z Madrytu, a przedewszystkiem pojednawczy ton oświadczeń przedstawicielі madryckich kół oficjalnych, jako też blady ton komunikatów rządowych potwierdza przypuszczenie, że rząd madrycki liczy obecnie raczej na akcję dyplomatyczną, pośredniczącą między nim a powstańcami. „Paris Midi" informuje w związku z tem, iż rząd madrycki mi sją pojednawczą pragnąłby obarczyć Francję.

PARYŻ (PAT). Donoszą z San Sebastian, że 6 samolotów powstańczych bombardowało miasto. Władze grożą rozstrzelaniem 8 zakładników.

Bombardowanie poczyniło wielkie spustoszenia. 5 osób poniosło śmierć, w tem 3 kobiety, poza tem jest 27 rannych. 20-kilogramowa bomba spadła na hotel zamieniony na lazaret, zabijając 3 ludzi, znajdujących się przed hotelem.

W m. Figueras anarchiści usiłowali rozstrzelać uwięzionych przeciwników politycznych, lecz gwardja cywilna i straż więzienna sprzeciwiły się temu.

Anarchiści w miastach, znajdujących się pod władzą rządu madryckiego dopuszczają się najgorszych ekscesów i grożą, że posuną się do ostateczności.

MADRYT, (PAT). Ze źródeł rządowych donoszą, że wojska rządowe znajdują się w odległości 8 klm. od Kordoby.

Po zajęciu m. Pozoblanco nawiązano łączność pomiędzy wojskami rządowemi, walczącemi w Sierra z wojskami posuwającemi się w kierunku Kordoby.

Wojska rządowe, nacierające na Grenadę, mają znajdować się obecnie w odległości 7 klm. od tego miasta.

MADRYT (PAT). Wczoraj z rana przed trybunałem, złożonym z 7 urzędników i 2 generałów rozpoczął się proces gen. Fanjul i płk. Quintana, oskarżonych o spisek i bunt przeciwko republice.

BARCELONA (PAT.) Rząd kataloński częściowo znacjonalizował, a częściowo ustanowił oficjalną kontrolę nad wszystkiemi zakładami i fabrykami nadającemi się do produkcji materjału wojennego.

Daje się odczuwać silny brak surowców, m. in. bawełny. Przemysł włókienniczy w Tarrasie posiada zapasy najwyżej na kilka dni, poczem fabryki będą musiały stanąć.

Życie gospodarcze w Katalonji kształtuje się na zasadach syndykalistycznych. Robotnicy dochodzą do porozumienia z przedsiębiorcami, którzy dostarczają kapitału i kierują przedsiębiorstwami pod kontrolą robotników. Kolektywy typu komunistycznego stworzono jedynie w przemyśle optycznym i w kilku przedsiębiorstwach, opuszczonych przez właścicieli.

Ograniczenia wypłat bankowych istnieją aż do chwili wygaśnięcia moratorjum wyzn. na 15 b. m.

Aprowizacja Barcelony jest wystarczająca. Pewne trudności sprawia konieczność aprowizacji wysp Balearskich i Madrytu Via Valencja i Albaceta.

MADRYT (PAT). Pisma tutejsze, na podstawie informacyj z Gijon i Santander, stwierdzają, że położenie powstańców w Oviedo jest krytyczne.

Pułkownik powstańczy Aranda miał zebrać podwładnych sobie oficerów i zaproponować im wejście w układy z górnikami, oblegającymi miasto.

Oficerowie ustosunkowali się odmownie do propozycji płk. Aranda, aresztowali go, powierzając dowództwo oblężonego miasta mjr. Caballero.

PARYŻ, (PAT). Havas donosi, że na froncie Guadarrama trwa ożywiona kanonada artyleryjska. Wojska rządowe miały zdobyć kilka powstańczych karabinów maszynowych.

W ciągu nocy zauważono wielką aktywność na całym froncie Guadarrama.

## To są ćwiczenia!

KWIDZYŃ (PAT.) W Prusach Wschodnich z dn. 31-go sierpnia rozpoczną się zakrojone na szeroką skalę ćwiczenia ludności cywilnej w obronie przeciwlotniczej. Gaszone będą światła w miastach, wsiach, fabrykach i t. d. Ćwiczenia trwać będą trzy doby.

## Straszne skutki burzy

LILLE (PAT.) Gwałtowna burza wyrządziła katastrofalne szkody w nadmorskim pasie departamentu. Zatopione pola, poniszczone zasiewy, rozmyte drogi i nasypy kolejowe, spalone od uderzeń piorunów zagrody, pozatapiane piwnice domów — były rezultatem nawałnicy, która spowodowała szkody, szacowane pobieżnie na 12—15 miljonów franków.

## Obchody Stronnictwa Ludowego

(ISKRA). Odrębne obchody, urządzone w sobotę przez Stronnictwo Ludowe, wypadły dość słabo. Udział w nich był o wiele mniejszy, aniżeli w obchodach „święta ludowego", organizowanych przez Stronnictwo Ludowe podczas Zielonych Świątek.

Najliczniej wypadł zjazd w Wierzchosławicach, w którym wzięło udział ponad 10 tys. uczestników. Dalsze miejsca pod względem ilościowym zajmują: obchód w Rzeszowie, który zgromadził około 5 tys. uczestników i w Limanowej — również 5 tys. osób.

W innych miejscowościach udział w uroczystościach Stronnictwa Ludowego był znacznie słabszy i wahał się od kilkudziesięciu do około 2 tys. uczestników.

Zaledwie w kilku miejscowościach wojew. krakowskiego odbyły się stosunkowo większe zgromadzenia Stronnictwa Ludowego.

**W jutrzejszym numerze pełna tabela loterji**

# Czy Polsce może grozić wojna?

# O przymus obrony przeciwgazowej

1. Czy Polsce może grozić wojna?
2. Na czyją pomoc możemy liczyć?
3. W razie wybuchu wojny europejskiej jakie stanowisko powinna zająć Polska?
4. Jakie państwo, zdaniem Twojem, wojnę rozpocznie?
5. W jaki sposób Polska może uniknąć wojny?
6. Co każdy z nas winien uczynić dla wzmocnienia pogotowia wojennego Polski?

**P. Grzegorz Ciepliński z Warszawy (Karska 4), peowiak z zakresu walk o Niepodległość, zabierał już głos w naszej ankiecie, wskazując na konieczność szybkiej rozbudowy polskiej floty wojennej.**

**Obecnie nadesłał uzupełnienie swych wynurzeń. Żałujemy, że nie możemy ich drukować w całości. Poniżej zamieszczamy część, dotyczącą żywych sił obronnych Polski i obrony lotniczo - przeciwgazowej.**

**P. Ciepliński pisze:**

## Marnują się siły obronne kraju

Rozpaczliwym głosem domagamy się obniżenia poborów miesięcznych wszystkim funkcjonarjuszom państwowym, samorządowym, czy nawet prywatnym do 500 — 800 zgórą złotych, wzamian zaś podwyższenie o 100 proc. poborów tym biedakom, obarczonym rodzinami, których zarobek, czy emerytura nie przekracza miesięcznie 150 zł. i którzy przymierają nędznie wraz z dziećmi, obniżając w ten sposób siły obronne Polski.

Dużo się o tem mówiło z trybun ministerjalnych i parlamentarnych, dużo się pisało ze szpalt dzienników, lecz nic się absolutnie na lepsze — w tej dziedzinie — nie robi.

Domagamy się przymusu obrony przeciwgazowej i przeciwlotniczej społeczeństwa, oraz przymusu szkolenia morskiego tej części ludności polskiej, która się do tego szkolenia nadaje.

W tej dziedzinie u nas się za mało robi i nic dziwnego, że na nasze papierowe i gardlane protesty w sprawie Gdańska Niemcy odpowiedzieli formowaniem wielkiego korpusu wojskowego, mającego w najbliższym czasie brutalnie zagrabić Gdańsk i obsadzić go, nie pytając się nikogo o zgodę.

Kto nie wierzy, niechąj zagłębi się w tajemnicze tereny koszarowe Marjenburga, Elbląga, Deutsch - Eylau (Iławy), Osteradu, czy Tannenbergu. Będzie miał obraz przygotowań nadwyraz wyrazisty i groźny.

Pragniemy być zaopatrzeni, my, nasze matki, żony i dzieci w niezbędnie potrzebne maski przeciwgazowe, płaszcze przeciwiperytowe, butle z tlenem, przybory do odkażania terenów zagazowanych przed naszemi domami, czy mieszkaniami, pragniemy mieć w pogotowiu schrony przeciwgazowe, o których jakoś nic nie słychać.

Chcemy tak, jak w Anglji, gdzie na mocy rozporządzenia władz we wszystkich nowowybudowanych domach znajdować się muszą urządzone według najnowszych wymagań techniki schrony przeciwlotnicze i przeciwgazowe.

Wkońcu pragniemy jeszcze przypomnieć, że angielski minister Obrony Narodowej zażądał dodatkowego kredytu 850.000 funtów, przeznaczonych na wytworzenie 15 miljonów masek gazowych dla ludności brytyjskiej, właśnie w tym celu, by zabezpieczyć ludzi przeciwko najsilniejszym koncentracjom gazów, w ciągu 15 minut, przeciwko zwykłym koncentracjom w ciągu czterech do pięciu godzin.

Maski mają być złożone w specjalnych ośrodkach na terenie całego kraju. Przydzielone zostaną obywatelom, którzy będą mogli je przymierzyć i dopasować.

Przy pierwszym alarmie gazowym ludność Anglji będzie natychmiast zaopatrzona w ochronne maski.

A u nas? A u nas co się dzieje, co się robi dla ogółu? Dlaczego taki marazm, taka pustka przeniknęła zimne serca?

Czekamy na czyny. Przestańcie się bawić, nam chodzi o życie!

**W numerze jutrzejszym zamieścimy dalszy ciąg ankiety.**

## Wesoły kącik

### Spływ do Gdańska

Panowie Stanisław i Hieronim Gałeccy gorąco namawiali pana Hipolita Storczyka, aby kupił wraz z nimi dużą rybacką „odpychówkę" i puścił się się w podróż do Gdańska.

Pan Hipolit kręcił głową i nerwowo poprawiał binokle.

— Jakiem sposobem takie familijne łódź bedziem pchali? Krzepy w rękach nie mamy, na wodzie ani na pływaniu się nie wyznajemy, a możem się wywrócić.

— Łódź odpychowa jest duża, znakiem czego niewywrotna — tłumaczyli bracia. — jak się zmęczym pchaniem, to się położym, a woda i tak nas będzie niosła.

Argumenty te przekonały wreszcie pana Hipolita. Łódź nabyto i określonego dnia trzej żeglarze, odprowadzani przez przyjaciół i zapłakane rodziny, odbili od brzegu ze śpiewem: „Płyń, barko moja!" na [illegible]

*

W pewien czas później, przed warszawskim sądem grodzkim stanął pan Hipolit, oskarżony o pobicie braci Gałeckich.

— Wszystko bez te podróż — mówił na rozprawie jeden z pokrzywdzonych.

Już za kolejowem mostem graby nam od pchania popuchli, znakiem czego położylim się kimać. A jak obudziliśmy się wieczorem, to jeszcze byliśmy kole mostu, bośmy na mieliźnie stali.

Takiem sposobem Hipek zaczął narzekać, że łódka ciężko chodzi. Ale nie było rady, trza było ściągać ją z piachu i dalej odpychać się drągamy.

Zaraz później niebo chmuramy się zasnuło i jak nie zacznie lać! Przemokliśmy na durch, a Hipkowi z mokrego fondzioła binokle się ześlizgli i wpadli do wody.

Rozeźlił się wtedy okrutnie, że myśmy mu piękne krajobraza obiecowali, a wcale ich nie widać. Ale jak miał widzieć, o wiele przez okularów ślepy jest, jak kura.

I z tego zdenerwowania brzucho go rozbolało, więc zaczęlim całem gazem do brzegu pchać, aleśmy nie zdążyli i wypadek się Hipkowi przydarzył.

Nad ranem Hipek nie zobaczył, gdzie koniec łódki i buch do wody. Cud, żeśmy go wyciągli. A że przy wpadaniu nogą o chabaninę zawadził, znakiem tego bez frygania zostaliśmy się.

I w ten deseń nam cała podróż szła. Więc jakeśmy na czwarty dzień dojechali do Młocin, tośmy wysiedli i na piechtę wrócili do Warszawy. A Hipkowi powiedzieliśmy, że to Gdańsk, bo i tak przez okularów nie widzi.

Ale drań warszawskie autobusy po smrodzie poznał. I tak się rozłościł, że aż nam obydwóm mordobicie uskutecznił.

*

Sąd skazał pana Hipolita na dwa dni aresztu.

# Zamordowała swego oskarżyciela

## Straszna zbrodnia „najdroższej" kobiety na świecie

Nazwisko Age Sini znalazło się już w roku 1933 na pierwszem miejscu listy poszukiwanych przez policję amerykańską. Pani Age była handlarką szlachetnych kamieni i w 22 roku życia posiadała w stolicy Portugalji w Lizbonie przepiękny magazyn jubilerski. Zczasem jednak zwinęła sklep i przerzuciła się na handel kamieniami szlachetnemi. Znana była na wszystkich giełdach zagranicznych, gdzie sprzedawano klejnoty.

Wiosną 1932 roku stwierdziło 23 handlarzy kamieni szlachetnych, że wytworna pani Age Sini nabiła ich w butelkę. Zabrała od nich kamienie szlachetne wartości około 1 miljona dolarów i znikła bez śladu. Pewien znany jubiler z Nowego Jorku dał jej do sprzedaży 8 brylantów wartości 24.000 dolarów!

Policja zaczęła jej szukać, prywatni agenci w imieniu poszkodowanych rozjechali się po całym świecie, ale o pani Sini ani śladu, ani słychu. Mówiono, że została ona żoną jakiegoś księcia mongolskiego. Jubilerzy jednak nie byli skłonni do zadowolenia się temi romantycznemi opowieściami i zdecydowali się wyznaczyć nagrodę za schwytanie tej kobiety. Nagroda wynosiła kilkadziesiąt tysięcy dolarów. W ten sposób pani Sini stała się najdroższą kobietą na świecie.

W marcu 1934 r. hiszpański jubiler Corba zawiadomił nie policję amerykańską, ale jednego ze swoich poszkodowanych kolegów, jubilera Hawthorne - Lees w Nowym Jorku, że może podać ciekawe szczegóły o Age Sini. Zawiadomiony jubiler, wraz z trzema kolegami, udał się natychmiast do Madrytu. Corba opowiedział przy byłym, że doniedawna żył z Age Sini. Nie powiedziała mu ani słowa o sprzeniewierzonych kosztownościach, mimo to, iż wiedział doskonale z kim ma do czynienia, nie oddał jej w ręce policji, gdyż był w niej zakochany powyżej uszu. Przed trzema tygodniami Sini zniknęła i hiszpański jubiler, szczęśliwy kochanek awanturniczej kobiety, stwierdził, że na odchodnem zabrała mu szereg klejnotów.

Poszkodowani jubilerzy postanowili w dalszym ciągu poszukiwać Agę Sini, gdyż stwierdzili, że skradzione kosztowności nie znalazły się w sprzedaży, a więc muszą się nadal znajdować w posiadniu sprytnej złodziejki. Jubilerzy postanowili jednakże zmniejszyć koszta poszukiwania a równocześnie uczynić je bardziej owocnemi. Ogłosili więc, że Age Sini jest morderczynią. Ostatnia ofiara Hiszpan Corba miał złożyć doniesienie, że Sini usiłowała go otruć. Jedynie dzięki swojej czujności udało mu się ujść od niechybnej śmierci.

Jubilerzy wypracowali ten sprytny plan w słusznem przekonaniu, że morderczynię będzie się bardziej poszukiwać aniżeli złodziejkę, która kilkudziesięciu bogatych ludzi naraziła na straty. Ale i to pozostało bez znaczenia. Age Sini była nieuchwytna.

Corba przeniósł się w międzyczasie z Madrytu do Montrealu, gdzie nawiązał stosunki z handlarzami kamieni szlachetnych z Alaski. Z końcem lipca znaleziono Corbę w łóżku bez oznak życia. Śledztwo wywazało, że został we śnie uduszony. Pierwsze podejrzenia skierowano przeciw palaczowi hotelowemu, który również był Hiszpanem i często bywał w towarzystwie jubilera. Podejrzenie to okazało się jednakże zupełnie fałszywe, na właściwy ślad wpadła policja dzięki znalezieniu w pokoju zamordowanego guzika od palta damskiego. Przypomniano sobie, że zabity złożył kiedyś zameldowanie o usiłowane morderstwo, oskarżając o to Age Sini. Policja w Montreal należy do najlepszej w Ameryce, postanowiła więc udowodnić jeszcze raz, że na opinję tę całkowicie zasługuje.

Już następnego dnia przed południem stwierdzono, że Age Sini udała się autem do Quebeck i tegoż dnia wieczorem została aresztowana w chwili gdy zamierzała wsiadać na statek odchodzący do Buenos Aires.

Pani Age Sini przyznała się natychmiast do popełnionego morderstwa, oświadczając, że zemściła się za fałszywe oskarżenie. Oświadczyła, że nie mogła przebaczyć człowiekowi, który ją tak bardzo kochał, iż oskarżył ją fałszywie o usiłowanie otrucia i sprowadził jej policję na kark.



# W CZTERY OCZY

## Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

### Nie wolno wszystkich oskarżać

**P. Stefan z Królewskiej nadsyła nam list, stanowiący odpowiedź dla pani Saszy z Krakowa:**

„Droga Pani Saszo!

Zanim rozpoczniemy dyskusję, chcę Panią zapytać czy wszyscy mężczyźni coś wobec Pani zawinili i od Pani odeszli, że Pani zarzuca im tak straszne oskarżenie? Mam nadzieję, że nie. Pani „Saszo", czy, jak jeden człowiek popełnia zbrodnię, to cały naród ma za „niego" siedzieć w więzieniu? Nie, ten otrzymuje karę, kto zasłużył.

O ile Pani już tak poznała i to wszytkich mężczyzn, to ja w to nie uwierzę, bo, chociażby ze mną Pani się jeszcze nie zna, a poza tem nie trzeba zawierać znajomości z kimkolwiek i gdziekolwiek.

Droga P. Saszo! Pani wspomniała o tym, który Pani przysięgał w kościele, że nic Was nie rozłączy, jedynie śmierć. A czy Pani nic dała mu powodu, żeby odszedł?

Kobiety, gdzież jest ta wasza miłość? Nie! U was jest tylko zazdrość, a nie miłość!

O ile macie taką silną miłość i tak wzniosłe serca, to nie powinno być w nich zazdrości. Bo kto kocha tą prawdziwą miłością, to kochanej osobie nic nie wyrządzi!

A Wy, Kobiety, cóż? Jak mężczyzna od Was odchodzi, to prosicie o jedno ostatnie spotkanie. Mężczyzna, nic przeczuwając nic złego, przychodzi, a chociaż i przeczuwa, to idzie śmiało, bo zawsze do walki staje otwarcie. A Wy, kobiety, przychodzicie i cóż ze sobą przynosicie? „Zemstę". Kwas albo inny żrący płyn. To tak się godzi na Wasze piękne serca? Tak bardzo kochaną osobę robi się kaleką? Fe, nieładnie!

Droga P. Saszo!

Zanim oskarży Pani ogół, to wpierw trzeba się zastanowić, czy ogół zawinił, nie tak bez namysłu krzyknąć! „Jesteście wszyscy podli!"

Mężczyźni, brońcie się, bo niesłusznie na was wszystkich rzucono oskarżenie! Kobiety dążą do tego, żebyście byli ich ofiarą, narzędziem, a nawet kaleka!. Brońcie sie. a zwyciężycie!"

## Proces o zabójstwo ś. p. wachmistrza Bujaka

Sędzia śledczy przy Warszawskim Sądzie Okręgowym zakończył w ub. tygodniu przesłuchiwanie świadków w sprawie zabójcy ś. p. wachmistrza Bujaka w Mińsku Mazowieckim, Chaskielewicza. W sprawie tej zbadano około 50 osób w tem szereg oficerów i szeregowych W. P. Akta sprawy jeszcze w b. tygodniu przekazane będą do prokuratury, celem sporządzenia aktu oskarżenia.

Do czasu rozprawy Chaskielewicz przewieziony został z więzienia na Pawiaku do więzienia Mokotowskiego.

Proces o zabójstwo ś. p. wachmistrza Bujaka znajdzie się na wokandzie sądowej w końcu m. października r. b.

## RADJO

### ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń, 6.33 Gimnastyka, 6.50 Muzyka, 7.35 Parę informacyj, 7.40 Muzyka, 11.57 Sygnał czasu i hejnał, 12.03 Skrzynka rolnicza, 12.23 „Słynni wirtuozi", 15.30 Wiadomości gospodarcze, 15.45 „Co zobaczyłem przez lunetę" — reportaż z Warsz. Obserwatorjum Astronomicznego, 16.00 Koncert popularny w wyk. Ork. Filharmonji Warszawskiej z Ciechocinka, 16.45 „Jak rozpoznać dobry nabiał" — pogadanka, 17.00 Koncert solistów, 17.50 „Polowanie na młode cietrzewie" — pogadanka, 18.00 „Skrzynka ogólna", 18.15 Koncert reklamowy, 18.50 Pogadanka aktualna, 19.00 „Zjazd górski w Sanoku" — Transmisja z Sanoka przez Lwów. 19.30 Koncert muzyki operowej, 20.30 „Z Porochońska na Holczę" — feljeton, 20.55 Pogadanka aktualna, 21.00 „Symfonja dnia letniego" — reportaż, 22.00 „Niemcy pod wrażeniem Igrzysk Olimpijskich" — feljeton, 22.15 Wiadomości sportowe, 22.25 Muzyka salonowa, 23.00 Muzyka taneczna.

Zakończenie audycyi o godz. 24.00.

# Okrutne morderstwa kobiet

## wywołały w Austrji olbrzymie wrażenie

Przed niespełna dwoma laty po raz pierwszy wypłynęło w Australji nazwisko Makary. Wówczas to wywołało duże wrażenie zaginięcie pięknej Amerykanki Eweliny Tours. Panna Tours odbywała podróż po Australji. Od Sydney do Brisbane płynęła własnym jachtem zaś w Brisbane oczekiwało ją auto. Z chwilą gdy panna Tours zamierzała wejść do wozu, porwały ją dwie zamaskowane kobiety i wrzuciły do stojącego w pogotowiu auta, które natychmiast ruszyło pełnym gazem. Szofer panny Tours, który natychmiast zameldował o porwaniu swojej chlebodawczyni, był tak oszołomiony, że trudno mu było opisać dokładnie przebieg zajścia.

Wszystko rozegrało się w ciągu zaledwie kilku sekund, on sam, w chwili gdy panna Tours podchodziła do auta naprawiał coś przy motorze. Wszystkie poszukiwania policji spełzły na niczem.

Ojciec porwanej pani, bardzo bogaty chemik z Bostonu, Filip Tours wyznaczył wielką nagrodę za wskazanie śladów względnie znalezienie jego córki. Dwa miesiące po tajemniczem porwaniu, policja w Melbourne otrzymała list, który ogłosiła we wszystkich pismach. „Nie zadawajcie sobie trudu w sprawie panny Tours. Kogo ludzie Makary osądzą dla tego niema żadnego ratunku! Nasze towarzystwo wyda jeszcze niejeden wyrok. Nie ścierpimy, by obcokrajowcy dawali w Australji zły przykład. Nie ścierpimy, by pieniędzmi uprawniano rozpustę, nie zniesiemy żadnych nowinek, mód i nowych stylów!" A więc krótko ale i niedwuznacznie pewna grupa ludzi przyznała się do porwania panny Tours podając równocześnie przyczyny tego kroku. O pannie Tours dotychczas nic niewiadomo. Zginął o niej absolutnie wszelki ślad. Pisma porównują grupę Makary do sekty Ku-Klux-Klan i przez jakiś czas sądzono nawet, że grupa Makary stanowi tylko oddział amerykańskiej sekty.

W okresie półtorarocznym wymordowano w różnych miastach Australji, w tajemniczy sposób 11 osób, z pośród których 6 było obcokrajowcami, 4 bardzo zamożnymi kupcami, natomiast jedenastą ofiarą była znakomita śpiewaczka australijska panna Hyderrseen.

Podczas gdy wszystkie napady grupy Makary odznaczały się niesłychaną sprytnością, w ostatnim wypadku banda popełniła szereg nieostrożności.

Pod koniec czerwca 4 zamaskowane postacie wpadły do kasyna oficerów marynarki w Adelaide i rzucili się na kapitana Baws oraz dwóch sterników, którzy siedzieli przy stole i grali w karty.

Kapitan Baws należy do najlepszych oficerów marynarki w Australji i znany jest ze swojej siły. Nie przyszło mu więc trudno uwolnić się z objęć napastników, natomiast jego dwóch towarzyszy napastnicy wyrzucili przez okno. Gdy bandyci chcieli opuścić kasyno zastąpił im drogę kapitan Baws i obecny służący — murzyn. Rozpoczęła się walka w wyniku której na podłodze legli dwaj bandyci, natomiast dwaj pozostali uciekli.

Kapitan Baws nie miał najmniejszej wątpliwości, że napad jest dziełem grupy Makary. Spodziewał się tego dawno. Znany był z tego, że chętnie się hazarduje i niejednokrotnie wytykano go palcem. W purytańskich towarzystwach kapitan się nie obracał, ale był tam solą w oku. Opowiadano sobie, że sławny marynarz wogóle nie należy do ludzi mających delikatne sumienie. Mówiono, że jeśli się nadarzy okazja nie gardzi popłatnym szmuglem, że alkoholu nigdy nie wylewa za burtę i t. p. Ludziom ze związku Makary napewno nie odpowiadał.

Przypuszczenia kapitana Bawsa okazały się w toku śledztwa najzupełniej słuszne. Z dwóch pozostałych na placu boju napastników jedna okazała się kobietą. Jeden z wyższych oficerów policyjnych, który przybył na miejsce wypadku rozpoznał w napastniczce swoją 22-letnią córkę. Panienka nie była jednak w stanie udzielić żadnych informacyj, gdyż miała rozbitą czaszkę w dwie godziny po napadzie zmarła.

Drugi uczestnik niefortunnej wyprawy wrócił szybko do przytomności, ale odmówił wszelkich wyjaśnień, gdyż jak zaznaczył, jeśli coś zezna zginie z rąk grupy Makary. Narzeczona uczestnika wyprawy okazała się bardziej wymowna. Ze łzami w oczach opowiedziała, że centrala związku Makary, mieści się obecnie w Sydney. Nie jest to jednak stała siedziba.

Dla bezpieczeństwa i konspiracji centrala jest lotna. Do związku należy przeszło 700 kobiet oraz 100 mężczyzn. Tylko tyle dowiedziała się policja, żadnych szczegółów ani żadnych nazwisk nikt nie zdradził. Istnieje podejrzenie, że wszystkie napady i morderstwa zostały dokonane przez kobiety ze związku Makary. Niema co, delikatne rączki mają te australijskie, purytańskie panienki!

# Jak się nabiera naiwnych

## Pomysłowa efera niebieskiego ptaka

Przed trzema laty udał się angielski pułkownik Brandburn ze swoją córką Leną na wyprawę do dżungli. Aż do Gran Sela odbyli podróż po Amazonce statkiem, zaś z tego miejsca płynąc dalej wgórę rzeki specjalnie wynajętemi łodziami. Po czterech miesiącach wrócił jeden z tubylców, który brał udział w wyprawie, i zawiadomił władze brazylijskie, że pułkownik i jego córka zniknęli bez śladu.

Według jego opowiadań wyprawa dotarła do ujścia Rio Morte, gdzie zbudowano obóz. Noc upłynęła spokojnie ale następnego ranka stwierdzono brak pułkownika i jego córki oraz dwóch tubylców, którzy pilnowali owej nocy ogniska przed obozem. Zaginięcie tych osób tłumaczył sobie zemstą bożków dżungli, którzy porwali zuchwałych poszukiwaczy przygód.

Władze brazylijskie nie wierzyły w duchy puszczy, więc nie wierzyły i opowiadaniom tubylczych członków ekspedycji. Były one przekonane, że Europejczycy zostali zamordowani. Jednakże tubylcy zaklinali się, że mają czyste sumienie, nie zrobili Anglikom żadnej krzywdy, nie mieli ku temu żadnych powodów, wreszcie — zupełnie słusznie — wskazali, że gdyby zabili Anglików nie wróciliby z puszczy i złożyli meldunek o tajemniczem zniknięciu. Mimo to sprawa ich stała bardzo źle.

Niespodziewanie otrzymali pomoc w zeznaniach pewnego myśliwego nazwiskiem Jim Gerson. Oświadczył on, że przypadkiem w dzień po zaginięciu płk. Brandburna i jego córki, znalazł się w jego obozie. Spotkał właśnie tubylców - członków wyprawy pakujących rzeczy i przygotowujących się do powrotu. Przeszukał dokładnie obóz i znalazł wpobliżu ślady małych stóp. Doszedł do przekonania, że szczep Pigmejów napadł na obóz. Jeszcze w ciągu tego samego dnia znalazł zwłoki obu strażników.

Zeznania Gersona zostały zakomunikowane władzom centralnym w Rio de Janeiro, gdzie zrobiły wielkie wrażenie. Kolonja angielska przystąpiła natychmiast do składki celem wysłania wyprawy ratunkowej do puszczy. Kierownikiem jej miał zostać Gerson. Ten jednakże oświadczył, że uda się sam chętnie na poszukiwanie zaginionych.

Minęło dalszych 10 miesięcy zanim usłyszano coś o Gersonie i losie jego wyprawy, ale to co Gerson opowiedział należy do najbardziej fantastycznych opowieści, jakie kiedykolwiek wymyślono.

Po trzech miesiącach wędrówki po dżungli natknął się na szczep Pigmejów, którzy napadli na obóz Anglików. Dzicy porwali go i zabrali ze sobą. Po drodze zmuszali go do zażywania jakichś narkotyków przez co tracił przytomność i nie mógł się orjentować w drodze. Po kilkudniowym marszu przybyli na wielką równinę. Znajdowała się tam świątynia, w której spotkał pułkownika i jego córkę. Lena Brandburn została kapłanką szczepu pigmejskiego i dzięki temu uratowała ojca i siebie od niechybnej śmierci. Gerson po rozmowie z Anglikami zwrócił się do wodza szczepu z prośba o zwolnienie ich. Z początku nie chcieli ani o tem słyszeć.

Po długich jednakże pertraktacjach wręczyli Gersonowi małą złotą statuę bożka i oświadczyli mu, że jeśli dostarczy im takąż samą statuę ze szczerego złota naturalnej wielkości Anglicy uzyskają wolność.

Rozpoczęła się więc wielka zbiórka na rzecz uratowania nieszczęśliwych Anglików z rąk tego dzikiego plemienia. Składki płynęły zewsząd. Gdy zebrano dostateczną ilość pieniędzy pewien artysta wykonał dokładną kopję owej małej statuetki i odlano bożka w naturalnej wielkości. Gerson udał się znowu sam, jedynie w towarzystwie kilku tragarzy, gdyż jak oświadczył pigmejczycy zapowiedzieli, że na większą wyprawę odpowiedzą zamordowaniem Anglików.

Znowu minęło kilka miesięcy i Gerson powrócił, tym razem w towarzystwie pułkownika i jego córki. Ale że ludzie są niewdzięczni więc zamiast wybudować bramy triumfalne, całe towarzystwo prowadzono pod eskortą policji. Taki obrót rzeczy był zasługą detektywa Jose Esmarilla, jednego z nielicznych dżunglowych specjalistów policji brazylijskiej. Esmarilla, który był świadkiem wszystkich przesłuchań w sprawie wyprawy Anglików, od pierwszej chwili odnosił się z niedowierzaniem do Gersona. Wobec tego jednak, że nie miał żadnych dowodów, a nie chciał płoszyć go, nie występował z żadnym wnioskiem.

O swoich wątpliwościach opowiedział władzom przełożonym i otrzymał polecenie dyskretnego śledzenia Gersona. I tak też się stało. Gerson nie wiedział, że towarzyszem jego wszystkich wypraw jest detektyw Esmarilla, orjentujący się w puszczy niezgorzej od niego. I Esmarilla zdołał ustalić, że opowieść o pigmejach jest wyssana z palca, że rzekomy pułkownik Brandburn jest w rzeczywistości niebieskim ptakiem i nazywa się Colison, a rzekoma córeczka jest jego kochanką i zwie się May Geddard. Prawdą było tylko, że są Anglikami. Gerson nosił również inne nazwisko, mianowicie Murphy. Strażników obozowych sami zabili poczem ukryli się opodal swojego obozu.

Cała „wyprawa" była robiona celem wydostania większej ilości pieniędzy od naiwnych rodaków, którzy nie omieszkają pośpieszyć z wykupieniem z niewoli nieszczęśliwych podróżników. I jak widzieliśmy wszystko szło jak z płatka, niewiele już brakowało, żeby trzej oszuści porządnie się obłowili. Całą wyprawę popsuł jeden trzeźwy i odważny detektyw.

# Obie strony biorą zakładników

## Okrutny system wojny domowej w Hiszpanji

PARYŻ, (PAT). Jak donosi korespondent „Figaro", w miarę przeciągania się wojny domowej rozpowszechnia się w Hiszpanji coraz bardziej system zakładników wojennych.

Tak więc dowództwo wojsk rządowych w San Sebastian zawiadomiło, iż w razie ponownego bombardowania miasta przez samoloty powstańcze, rozstrzelanych zostanie 700 powstańców, znajdujących się w rękach wojsk rządowych.

Jako wyraz represji za rozstrzelanie przez powstańców, załogi samochodu pancernego, który wpadł w ich ręce koło Tolosy, stracono w San Sebastian bogatego kupca.

W Barcelonie zapowiedziano, że w razie ataku powstańców, wojska rządowe wysadzą w powietrze okręt, na którym przebywa kilkuset więźniów politycznych.

W Madrycie 1800 więźniów prawicowych i centrowych uważanych jest również za zakładników wojennych.

„Echo de Paris" donosi z Madrytu, iż złożenie przez rząd z urzędu hiszpańskiego attache lotniczego w Nowym Jorku mjr. Ramona Franco, brata generała, jednego z przywódców powstania, wywołało duże wrażenie w szerokich kołach lewicowych.

Mjr. Franco jest bowiem, jak wiadomo, popularnym lotnikiem znanym ze swych przekonań lewicowych. Złożenie go z urzędu uważane jest za dowód, iż odmówił on posłuszeństwa rządowi madryckiemu i opowiedział się za powstańcami.

# Święto Żołnierza Polskiego

## miało w całym kraju charakter uroczysty

Dnia 15 b. m. odbyły się na terenie całego kraju uroczyste obchody Święta Żołnierza.

Po nabożeństwach odprawionych w świątyniach wszystkich wyznań z udziałem przedstawicieli władz, wojska, miejscowych organizacyj społecznych, oraz szerokich rzesz ludności, odbyły się defilady, w których poza wojskiem uczestniczyły oddziały P. W., Związku Strzeleckiego, Związku Legjonistów, młodzieży wiejskiej i innych.

Obchody Święta Żołnierza zostały zakończone uroczystemi zebraniami lub akademjami, na których wygłoszono przemówienia okolicznościowe.

W licznych miejscowościach odbyły się zabawy żołniersko-ludowe.

Budynki państwowe i prywatne udekorowano flagami o barwach narodowych. Obchód Święta Żołnierza odbył się we wszystkich miastach wojewódzkich i ważniejszych ośrodkach prowincjonalnych przy tłumnym udziale społeczeństwa i organizacyj.

Z okazji Święta Żołnierza na stopniach pałacu Belwederskiego, b. siedziby Marszałka Józefa Piłsudskiego, złożono liczne wieńce od różnych organizacyj. Piękny laurowy wieniec złożyła stolica z napisem: „Zwycięskiemu Wodzowi — Warszawa".

# Lot sowiecki

NOWY JORK, (PAT). Lotnicy sowieccy Lewoniewskij i Lewczenko, którzy wystartowali z Nome (Alaska) w kierunku Syberji, musieli z powodu mgły nad cieśniną Beringa powrócić na Alaskę i wylądowali w miejscowości Teller (96 klm. na północ od Nome).

**Kupon porady prawnej**



# Kobieta pragnie miłości...



## Tragiczne dzieje dwóch sióstr, kochających jednego mężczyznę

— Nie wiecie przypadkiem, dokąd hrabia Prawdzic wyjechał? — zapytała Danusia coraz bardziej zakłopotana.

— Mówił, zdaje się, że do Wilna...

— Do Wilna? Czy, aby na pewno? — pytała dalej Danusia zdziwiona.

— Na pewno do Wilna.

— To... dobrze. Dziękuję bardzo — odrzekła, osłupiała i już sama nie wiedząc, co teraz o tem wszystkiem pomyśleć.

— Hm, hm, hm... Jak teraz postąpić?

Skoro Zdzisław pojechał do Wilna, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że udał się do panny Lerskiej.

Możliwe, że nawet o tem dał znać Danusi? Może już jego list czeka na nią? Ale cóż z tego? Była ostatnio tak pilnowana, że nawet nie miała możności udania się na umówione miejsce, celem odebrania tego listu.

Jeżeli zaś Zdzisław udał się do Wilna, to jeszcze jeden powód, aby także tam pojechać. I to jak najszybciej.

Ale to też nie było bynajmniej takie proste...

Teraz bowiem dopiero spostrzegła, że przecież wcale niema pieniędzy na bilet do Wilna...

Przedewszystkiem choćby dlatego, że nie zabrała z sobą portmonetki. A gdyby nawet zabrała, to także z tego niewielka pociecha, bo nawet nie starczyłoby na bilet do Wilna... Wszystkie pieniądze, jakie miała, właśnie wczoraj rozdała najbiedniejszym włościanom.

Udając się do Zdzisława, Danusia liczyła nato, że poprosi go o parę złotych na wydatki, związane z podróżą.

Jego nieobecność nagle zburzyła wszystkie jej plany i zamierzenia.

Przeżyła chwilę szalonej rozpaczy, a zarazem śmiertelnego lęku, co będzie dalej.

To jedno słowo: „niema" było zagładą dla jej ostatniego tragicznego wysiłku, jaki chciała uczynić dla ocalenia swej miłości. Wszystkie jej nadzieje odrazu pierzchnęły...

Co teraz robić?

Wrócić do domu? Odłożyć ucieczkę jeszcze na jakiś czas?

Ale czy to było możliwe?

Bo może już teraz dostrzeżono jej ucieczkę? Jak ją wytłumaczy?

Jakiż to będzie triumf dla jej ojca... a obecnie nieubłaganego wroga... gdy ją ujrzy powracającą, upokorzoną, pokonaną!...

Otóż, nie! Nie da za wygranę! Nie będzie zwyciężona, nie będzie poniżona!

Znajdzie jakiś pretekst, byle jaki, dla objaśnienia swej niezwykłej wycieczki nocnej. Powie, że odwiedziła jakąś chorą wieśniaczkę, którą pielęgnowała.

A gdy ją będą zbytnio nagabywali, poprostu zatnie się w upartem milczeniu. Odmówi jakichkolwiek odpowiedzi.

Na tem stanęło. Wróci, uzbrojona w gotowość walki do końca.

Gdy tak zdecydowana wracała do domu, nagle smagnął ją przez twarz podmuch silnego wichru. Po chwili błysnęło, huknął grzmot i niemal w tej samej chwili lunęło, jak z cebra.

Cała droga w mgnieniu oka stała się jednem wielkiem bajorem.

Zrobiło się ciemno... Nieprzenikniony mrok...

Danusię ogarnął już nawet nie przestrach, ale wręcz paniczna trwoga, opętańcza, przeraźliwa...

Jak oszalała, pobiegła pędem przed siebie, rozpryskując swemi skokami błoto z kałuż, zbrukana, przemoczona do nitki, jęcząc i drżąc ze strachu.

Zdaleka widać było światełka plantu kolejowego. Podług tego domyśliła się, która droga prowadzi ku domowi.

Biegła więc jeszcze szybciej.

Dobiegła wreszcie do rzeczki. Ale przewoźnika, oczywiście, ani śladu. Trzeba więc było nadłożyć drogi, aby okrążyć rzeczkę.

Wreszcie zbliżała się jednak coraz bardziej do domu. Jeszcze tylko pozostał kawałek gęstego ciemnego boru, a tam za lasem już zaraz...

Rzuciła się więc w kierunku boru, lecz w tej samej chwili pośliznęła się po rozmiękłej ziemi, krzyknęła z przerażenia, a nawet potem jęknęła z bólu...

Byłaby może zemdlała, gdyby nie ogromny wysiłek woli, którym przezwyciężyła straszliwy ból.

Postanowiła zerwać się i biec dalej...

Niestety, mimo najusilniejszych starań, nie zdołała...

Aż tu nagle stało się coś zgoła niespodziewanego...

Tuż около niej rozległ się jakiś głos, pytający:

— Czy pani się mocno stłukła?

Danusia drgnęła, wielce zaskoczona tym tajemniczym głosem, rozlegającym się nagle wśród nieprzeniknionego mroku.

Nie była nim jednak przerażona, bo wyczuła tyle łagodności i współczucia, że głos ten raczej ją uspokoił.

I dlatego, nie widząc nawet właściciela owego tajemniczego głosu, rzekła jednak:

— Tak, proszę pana, uderzyłam się bardzo mocno. Nie mogę nawet wstać. Boję się, czy nie złamałam sobie nogi.

— Czy pozwoli pani, że pomogę pani wstać?

— Jest pan bardzo łaskaw i naprawdę byłabym panu zato niezmiernie wdzięczna, bo sama w żaden sposób nie dam rady.

Nieznany osobnik zbliżył się, ale niewidoczne dla Danusi, która wciąż jeszcze niczego i nikogo nie dostrzegła.

Domyśliła się, że to musiał być jakiś wieśniak z okolicznej wsi, zapewne, nawet ją znający, który przypadkiem się tu właśnie znalazł.

— Jeżeli pani chce, mogę panią nawet kawałek drogi przenieść... Niezbyt daleko, coprawda, bo mi sił nie starczy... Ale w każdym razie będę mógł potem pobiec po pomoc... Musi mi pani tylko wskazać, gdzie, bo ja się tu zupełnie nie wyznaję w tym borze.

Z tych słów Danusia wywnioskowała, że to musi być jednak ktoś nietutejszy. Ale mniejsza o to. Najważniejsze, że właśnie zjawił się w chwili, gdy był jak najbardziej niezbędny. Odrzekła mu:

— Mieszkam już bardzo niedaleko stąd. Nie potrzebuje mnie pan nawet nosić... Wystarczy, gdy pan zechce łaskawie podpierać mnie trochę.

Tajemniczy przechodzień spełnił jej prośbę i tak oto w milczeniu dotarli aż do furtki willi Izy.

— To już tu — szepnęła Danusia — może pan będzie tak dobry zadzwonić...

Wnet zjawił się dozorca z latarką... Gdy ujrzał Danusię o zwichrzonym włosie, przemoczoną i zabłoconą, kulejącą i z trudem podtrzymywaną przez nieznanego mężczyznę, aż krzyknął z przerażenia. Danusia uspokoiła go:

— Nic się nie stało, Franciszku. Pomożecie mi wejść na górę. Poczekajcie tylko chwilę, abym mogła podziękować mojemu nieznanemu zbawcy...

Dalszy ciąg jutro.



DANIEL BACHRACH

# Śladami przestępców

### Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

## Zmartwychwstały nieboszczyk

IX.

Po wyściu z biura postanowiłem w pierwszym rzędzie zająć się Dobrzańskim. W biurze adresowem ustaliłem, że zameldowany jeszcze jest pod tym samym adresem, jaki podano mi w banku.

Udałem się na ulicę Zygmuntowską i stwierdziłem, że Dobrzański zamieszkuje tam z matką oraz dwiema siostrami i małoletnim bratem. Od dozorcy dowiedziałem się, że go już od kilku dni nie widuje i że w ostatnich czasach przychodził do domu bardzo późno, a nawet często nad ranem pijany zajeżdżał taksówką lub parokonną dorożką. Była to jeszcze jedna poszlaka przeciw niemu.

— Czy nie przypominacie sobie, kiedy po raz ostatni widzieliście Dobrzańskiego?

W trakcie naszej rozmowy wyszła dozorczyni z mieszkania i, zwracając się do męża, rzekła:

— Co ty tam wygadujesz, przecież wczoraj Dobrzański odbierał depeszę od listonosza, a w jakieś pół godziny później wyszedł z domu z walizką i pledem.

— Więc pan Dobrzański otrzymał wczoraj depeszę? — zapytałem.

— Tak jest. Listonosz pytał się mnie, gdzie mieszka Dobrzański i sama mu wskazywałam ich mieszkanie.

Uprzedziwszy dozorcę oraz jego żonę, by o mojej bytności nie mówili nikomu ani słowa, pojechałem zpowrotem do biura. Zakomunikowałem naczelnikowi, com się dowiedział na Zygmuntowskiej.

— Idzie teraz o to, by ustalić skąd ta depesza została nadana i ewetualnie dowiedzieć się jakiej była treści.

— Wie pan dobrze — odpowiedział naczelnik, — że bez zezwolenia prokuratora poczta nie ma prawa udzielić nam informacji. Niech pan zatem nie traci czasu i zaraz pójdzie do prokuratora i uzyska pisemne zezwolenie. Mam wrażenie, że jeżeli się pan pośpieszy, to zastanie pan jeszcze prokuratora, w przeciwnym bowiem razie będziemy musieli czekać do jutra.

Jak było do przewidzenia, prokurator po zreferowaniu mu sprawy wydał mi pisemne polecenie do sprawdzenia na poczcie skąd i jakiej treści była depesza wysłana do Dobrzańskiego. Wprost z prokuratury pojechałem na pocztę.

— Niestety nie możemy podać panu treści depeszy — zakomunikował mi uprzejmy naczelnik poczty, treść może pan ustalić tylko w miejscu nadania, a ja mogę panu podać skąd wysłano depeszę.

— To mi narazie wystarczy, panie naczelniku.

Po niespełna kwadransie miałem już informacje, że depeszę nadano w Białymstoku. Byłem zatem na tropie sprawcy i nie ulegało wątpliwości, że Dobrzański miał w Białymstoku wspólnika, a raczej wspólniczkę, nie ulegało dla mnie bowiem najmniejszych wątpliwości, iż wspólniczką jego była Wiśniewska. Nie pozostało nic innego, jak tegoż jeszcze dnia pojechać zpowrotem do Białegostoku i ustalić nadawcę oraz treść depeszy.

Zaopatrzony w pismo prokuratora, pojechałem tegoż wieczora i następnego dnia rano byłem już w posiadaniu kopji depeszy. Brzmiała jak następuje:

Dobrzański, Warszawa
Zygmuntowska 142
Stan poważny był tu doktór z Warszawy, radzi wyjechać na odpoczynek.

Depesza była bez podpisu, a jako nadawca figurowało fikcyjne nazwisko i adres, co niebawem stwierdziłem. Ustaliłem, że depesza była pisana przez kobietę, to też nie tracąc czasu udałem się do banku i poprosiłem dyrektora o pokazanie mi charakteru pisma Wiśniewskiej. Już na pierwszy rzut oka zauważyłem, że jest to identyczny charakter pisma, a zatem Wiśniewska była wspólniczką Dobrzańskiego, a nie jak początkowo przypuszczałem jego ofiarą.

Dowiedziałem się również, że Wiśniewska następnego dnia po moim pobycie w banku zameldowała się jako chora i do pracy nie przyszła.

Jak mi zameldował wywiadowca, który znajdował się w Białymstoku celem obserwacji, Wiśniewska przez cały czas nie wychodziła z domu i dotychczas znajduje się w mieszkaniu.

Zastanawiałem się co robić. Mogłem wprawdzie aresztować ją już na mocy posiadanych dowodów, obawiałem się jednak, że aresztując ją za wcześnie mogę zepsuć całą sprawę i że Dobrzański, dowiedziawszy się o jej aresztowaniu umknie zagranicę, gdy tymczasem prawdopodobnie ukrył się narazie tylko poza Warszawą i czeka dalszego wyniku.

Po głębszym namyśle postanowiłem wstrzymać się narazie z jej aresztowaniem i wydałem tylko polecenie obserwującemu ją wywiadowcy, by jej pod żadnym pozorem nie spuszczał z oka i w razie usiłowania ucieczki miał ją zatrzymać i przywieźć do Warszawy.

Po powrocie do hotelu zakomunikował mi portjer, że był telefon z Warszawy i proszono, bym postarał się jak najprędzej wracać, to też następnym pociągiem ruszyłem w powrotną drogę.

Tu czekały mnie nielada nowiny. W pierwszym rzędzie zameldowano mi zatrzymanie osobnika przy odbiorze towaru na stacji, a co najważniejsze doniesiono mi, że na brzegu Wisły znaleziono marynarkę Dobrzańskiego z portfelem, w którym znajdowało się prócz jego różnych dokumentów 100.000 marek oraz list pożegnalny do rodziny, że chcąc ich ochronić od hańby, popełnia samobójstwo a za winy swe płaci życiem.

Wynikało z tego, że Dobrzański był poinformowany dokładnie, iż jestem na jego tropie, wątpiłem jednak, by depesza nadana przez Wiśniewską była powodem jego ucieczki z domu, ani na chwilę bowiem nie wierzyłem, iż popełnił samobójstwo i byłem przekonany, że gra tylko komedję, by w ten sposób raz na zawsze pozbyć się pogoni.

Dalszy ciąg jutro

**Konrad Rylski**

# W szponach gangsterów

## Powieść — film z życia gangsterów chicagowskich

**Miss Nora, tajemniczy wódz bandy gangsterów, jest po**strachem mieszkańców Chicago. Działa w porozumieniu z Al. Capone i dzięki swej odwadze, pomysłowości i niezwykłej urodzie dokonuje szeregu napadów, porwań. Miss Nora posiada również rzadki u kobiety dar hipnotyzowania.

Będąc dzieckiem pokochała miss Nora — Lili Eden — młodego lekarza chicagowskiego. Jako wódz gangsterów, postanowiła zdobyć przemocą jego miłość, pomimo, że doktór Graba był ojcem dwóch dziewczynek i czuł się szczęśliwy w swem pożyciu małżeńskiem. W podstępny sposób porywa lekarza, którego oczarowała i uczyniła powolnem narzędziem w swem ręku.

Ale plany miss Nory pokrzyżował genialny detektyw chicagowski, Fred. Fred na czele policji zdołał dostać się do kryjówki miss Nory i po zaciekłej walce aresztował ją.

Miss Norę skazano na śmierć, ale jej przyjaciołom udało się przekupić naczelnika więzienia w Sing-Sing, który stracił w podstępny sposób inną więźniarkę, miss Norze zaś ułatwił ucieczkę.

Po odzyskaniu wolności podejmuje miss Nora walkę nanowo: ale detektyw Fred wyśledził tymczasem kryjówkę gangsterów, stwierdził, że miss Nora nie zginęła na krześle elektrycznem o czem powiadomił władze sądowe i odnowa z pomocą małego murzyna Toma, który był na służbie gangsterów i stał się oddanym sługą Freda, rozpoczął poszukiwania za gangsterami.

Po wielu dramatycznych walkach powziął Fred postanowienie złowienia gangsterki przy pomocy jej byłego kochanka, doktora Graby, który ukrywając się przed gangsterami zamieszkał pod przybranem nazwiskiem w małem miasteczku w stanie Massachussets.

Doktór Graba wahał się długo, ale wkońcu, gdy Fred wyjaśnił mu, że póki miss Nora będzie żyła nie zazna spokoju, zgodził się na tę misję. W tym celu udał się do Detroit, gdzie zamieszkał w największym hotelu Majestic. Miał tam otworzyć gabinet chirurgiczny pod własnem nazwiskiem, ogłosić się w pismach i w ten sposób umożliwić miss Norze „odnalezienie" siebie.

A miss Nora wraz z Dillingerem przebywała właśnie w Detroit, gdzie zorganizowała nową bandę i tej właśnie nocy, gdy doktór Graba przybył do hotelu, dokonała planowanego oddawna napadu.

Po północy przybyły przed gmach hotelu trzy auta ciężarowe, naładowane policją. Policja na czele z komisarzem wkroczyła do gmachu, związała portjera, jego pomocników, aresztowała całą służbę, którą sprowadziła do jednego wspólnego pokoju, oświadczając, że ma rozkaz dokonania rewizji.

Na odgłos zgiełku nadbiegł w nocnej piżamie dyrektor hotelu, który zaczął protestować przeciwko rewizji. Ale w tej samej chwili jeden z policjantów chwycił go za rękę, a drugi wepchnął mu szmatę do ust.

Gangsterzy szli teraz kolejno z jednego piętra na drugie; pukali wszędzie do drzwi, przeprowadzali „rewizję", zabierali pieniądze i kosztowności... zamykając potem obrabowanych w pokoju na klucz.

Na jednem z pięter napotkała miss Nora doktora Grabę. Doktór przywitał się ze swą kochanką nader czule i zapewnił ją, że miał zamiar do niej wrócić. Gangsterzy wkrótce wycofali się z hotelu, zabierając ze sobą sto pięćdziesiąt tysięcy dolarów, szereg kosztowności oraz doktora Grabę.

Prasa szeroko rozpisała się o napadzie gangsterów, doniosła również o doktorze Grabie, który rzekomo miał ten napad organizować. Po upływie kilku dni szef tajnej policji w Chicago zawiadomił sędziego Greena, że jeden z jego wywiadowców spotkał Grabę w parku, wobec tego policja otoczyła park i zarządziła rewizję. Sędzia, obawiając się, że schwytanie Graby pokrzyżuje plany Freda, zawezwał do siebie natychmiast szefa policji i rozkazał mu cofnąć obławę, wyjaśniając rolę Graby w bandzie gangsterów.

Tego samego dnia spotkał się Green z Fredem. Opowiedział mu o wielkiem zakłopotaniu, w jakiem się znalazł, gdy się dowiedział o obławie w parku. Nie miał innej rady, jak wezwać do siebie mister Petersena i wtajemniczyć go we wszystko.

Fred zmartwił się szalenie tą wiadomością. Twarz jego zasępiła się. Chwilę milczał, poczem powiedział:

— Racja, pan nie miał innej rady. Oczywiście, szef tajnej policji musi o tem wiedzieć, ale... przebywamy w Chicago... Kto wie, z jakiemi zamiarami nosi się taki mister Petersen...

— O co panu właściwie chodzi?

— Poprostu, nie mam pewności, czy mister Petersen nie znajduje się, tak jak zresztą wielu innych urzędników policji w stałym kontakcie z Al Capone, od którego otrzymuje wynagrodzenie. W tym wypadku doktór byłby stracony...

Sędzia Green poważnie namyślił się nad sytuacją, jaka teraz powstała. Mógł sam oddać doktora Grabę w ręce gangsterów!

— Mister Fred, stało się. Ale co możemy zdaniem pańskiem w tej sytuacji jeszcze uczynić?

— Poprostu, zacznę teraz bacznie obserwować pańskiego szefa tajnej policji. Musimy wiedzieć, czy zdradzi naszą tajemnicę, czy też nie. A gdy zauważę, że nas naprawdę zdradza, aresztujemy go zmiejsca, albo... albo... unieszkodliwimy go w inny zgoła sposób...

— Czy jednak ma pan jakieś podstawy konkretne do podejrzewania?

— Nie, nie mam dotychczas żadnych podstaw. Ale informacja, której panu udzielił, o tem, że jego wywiadowca zauważył doktora Grabę w parku wydaje mi się być wielce podejrzana. Nie wyobrażam sobie, by doktór Graba spacerował właśnie w najbardziej znanym parku, do tego bez żadnej charakteryzacji, w taki sposób, by pierwszy lepszy wywiadowca policji mógł go poznać. Dlatego powiadam panu, że ta cała sprawa nie podoba mi się.

— A zatem, według pana, kto udzielił fałszywej informacji: detektyw, czy szef policji?

— Jasnowidzem nie jestem i odgadnąć nie potrafię. Ale w każdym razie zmuszony jestem obserwować poczynania pańskiego szefa tajnej policji.

— Jak to dziwnie brzmi: śledzić szefa tajnej policji śledczej!

— Dziwnie to rzeczywiście brzmi, ale musimy tak postąpić dlatego, że powierzył mu pan bardzo poważną wiadomość. Proszę sobie wyobrazić, że jednak uda nam się ustalić, iż znajduje się on w kontakcie z gangsterami. Miss Nora odrazu dowiedziałaby się o naszym planie i biedny doktór Graba zostałby zmiejsca rozstrzelany. A ja dałem słowo, jemu i jego żonie, że nikt o tem nie będzie wiedzieć.

— No dobrze, zatem podejmie się pan śledzenia mister Petersena?

— Bez wątpienia, uczynię to bodaj dla własnego spokoju...

*
* *

Mister Petersen zamieszkiwał w bogatej dzielnicy Chicago; gdy nazajutrz z rana wyjechał swem autem na miasto, nie zauważył, jak przy jego bramie stała jakaś pani w żałobnej woalce.



*— Czy miss Barret w domu? — zapytał przodownik.*

Być może, mister Petersen zauważył tę damę, ale nie przywiązywał do tego żadnego znaczenia. Wsiadł do auta i rzucił swemu szoferowi rozkaz:

— Well-Street 3567.

Gdy auto ruszyło z miejsca, zawołała starsza pani w żałobie taksówkę, i podała szoferowi adres:

— Well-Street 3567.

Po upływie pół godziny przybyła dama w żałobie przed dom, gdzie już stało auto szefa tajnej policji.

Dama zapłaciła szoferowi rachunek, weszła do bramy i zawezwała dozorcę:

— Jestem urzędniczką policji obyczajowej... Tu przed chwilą wszedł jakiś pan, który przybył autem... Proszę mi powiedzieć, do czyjego mieszkania wszedł...

Dozorca uśmiechnął się i odrzekł:

— Hm. Ten pan? Znam go zupełnie przypadkowo... często odwiedza nasz dom. Proszę pani — dodał szeptem — u nas na dwunastem piętrze mieszka śliczna panienka, panna Barret... Ten pan podobno ją utrzymuje. To jego kochanka...

— Powiada pan, że na dwunastem piętrze?...

— Tak jest, pokój 358.

— Właśnie o tę panią chodzi. Czy tylko ten pan ją odwiedza?

Dozorca uśmiechnął się i szeptem dodał:

— Oj, nietylko moja pani... Ma powodzenie... Tylko, że to taka niby lepsza, bo do niej tylko bardzo eleganccy panowie w autach własnych przyjeżdżają.

Dama wyjęła z torby jakiś zeszyt i udawała, że zapisuje poto, by dozorca nie nabrał żadnych podejrzeń.

— A teraz panie dozorco, proszę o windę. Jedziemy na trzynaste piętro.

Gdy przybyli na piętro, podała dozorcy dolara i kazała wracać:

— Tylko ani mru-mru — dodała.

— Abo to pani myśli, że ja nie rozumiem? — odparł szelmowsko dozorca, zadowolony z tak sutego napiwku.

Dama przystanęła na schodach. Obok niej przechodzili ludzie, przyglądali się jej podejrzliwie: co tu robi ta dama w żałobnej woalce? Czy chce popełnić samobójstwo i wyskoczyć z trzynastego piętra?

Ale dama czekała wytrwale. Kilka razy zeszła o piętro niżej i przyglądała się tabliczce:

— Izadora Barret, manicure i pedicure".

Przysłuchiwała się, czy nie dojdą jej jakieś odgłosy rozmowy. Po chwili znów wróciła na półpiętro i stanęła w takiej pozycji, by nikt z mieszkania manicurzystki nie mógł jej zauważyć.

Czekała tak cierpliwie godzinę, dwie. Wreszcie usłyszała, jak drzwi mieszkania panny Barret otworzyły się. Dama w żałobie przysunęła się do ściany tak, by nikt jej nie zauważył.

Usłyszała cichy śmiech, poczem głos męski odezwał się:

— Spieszę się bardzo, kochanie... nie zapomnij zatem... jeszcze dziś musisz go odwiedzić... To bardzo ważna sprawa...

— Po obiedzie jadę do Cicero... Ale ucieszy się zaleźnie z tej nowiny. Na pewno da mi dziesięć tysięcy dolarów...

— Izadoro, nie mów tak głośno, ściany mogą słyszeć...

— Ale tu nikogo niema. Zresztą jestem pewna swego mieszkania.

— No, koteczku, bądź zdrowa, wieczorem znów się spotkamy... Sądzę, że zdążysz wrócić z Cicero?

— O, na pewno, kochany... Zaczekaj, nikogo tu niema, pocałuję cię raz jeszcze.

Rozległ się głośny całus. Po chwili zatrzasnęły się drzwi. Mężczyzna nacisnął guzik i wnet przybyła winda; mister Petersen wsiadł i zjechał nadół.

Dama nacisnęła natychmiast guzik windy, winda znów nadjechała, zabierając „urzędniczkę policji obyczajowej".

Dozorca zbliżył się do niej i, zanim zdążyła go zapytać, powiedział:

— Ten pan, który tu przedtem przybył autem, właśnie przed chwilą odjechał!

Dama w żałobie nic nie odrzekła. Twarz jej była bardzo nachmurzona. Gdy dozorca skończył swe słowa, wypadła na ulicę. Weszła do pierwszej napotkanej restauracji, zamknęła się w budce telefonicznej i podała telefonistce jakiś numer.

— Hallo, sędzia Green? Tu mówi Fred...

— Mister Fred? Co słychać?

— Bardzo źle. Moje przypuszczenia okazały się słuszne...

— Co? Chodzi o mister Petersena...

— Chwileczkę, zaraz panu wszystko powiem. Przedewszystkiem niech pan wyśle natychmiast kilku policjantów, niech aresztują pannę Izadorę Barret, Well-Street 3567, pokój 358...

— A zatem mister Petersen nabrał mnie?

— Oczywiście i to jeszcze w tak bezczelny sposób... to ptaszek nielada... zaraz panu wszystko wyjaśnię... A tymczasem niech pan natychmiast wyśle autem kilku policjantów, by aresztowali pannę Barret i przywieźli ją do pana, pod pańską osobistą opiekę... Mieszkanie niech opieczętują... Zaznaczam, że szkoda każdej chwili...

## Rozdział trzydziesty drugi

# Miss Izadora Barret

Miss Izadora Barret kończyła swą toaletę, była gotowa wyjść z mieszkania i udać się na dworzec, do Cicero. W chwili, gdy właśnie wkładała swą nową, jedwabną sukienkę, rozległ się przy drzwiach ostry dzwonek.

Gdy pokojówka otworzyła drzwi, do mieszkania wkroczyło czterech policjantów.

— Czy miss Barrel w domu? — **zapytał przodownik.**

— Tak, proszę panów, a o co chodzi?

*Dalszy ciąg jutro.*

# WIADOMOŚCI OLIMPIJSKIE

## Igrzyska skończone!

### A teraz czekamy na oficjalny raport

Minęły wielkie dni olimpijskie. Minęła gorączka. Wszystko wraca do swych łożysk. Nim jednak wszystko unormuje się, nim przyoblecze się w ramy codzienne, niewątpliwie nieraz padać będą gromy pod adresem tych, którzy prowadzili ekipę olimpijską wzgląd nie pod adresem zawodników.

Dlatego też naszem zdaniem, aby nie dopuścić zbyt wcześnie do niepotrzebnej polemiki, do bezwzględnej wymiany zdań wskazane byłoby, by odnośne czynniki zwołały konferencję i tam wyjaśniły cały szereg spraw, które niestety przedstawiają się niesłychanie tajemniczo.

Mając dostateczny i oficjalny materjał będzie można zsumować nasz bilans olimpijski i wreszcie wyjaśnić społeczeństwu, że w wielu sprawach konieczne są... komentarze.

W sytuacji obecnej mnożą się niepotrzebnie najrozmaitsze komentarze, opatrzone sensacyjnemi szczegółikami, które wywołują zrozumiałe za interesowanie... Tylko, że to zainteresowanie ma zgoła inny charakter od zainteresowania powiedzmy wielkim meczem bokserskim czy piłkarskim.

We wszystkich niedomówieniach czy komentarzach czai się sensacja. Sensacja kalibru wielkiego. Byłoby więc ze wszechmiar pożądane, aby na si prowodyrzy uspokoili społeczeństwo.



**Zdobywca złotego medalu w jedynkach, Niemiec Schäfer. Bieg ten był jednocześnie tragedją Polaka, Vereya, który po morderczej walce w „dwójce", zawiódł zupełnie i biegu nie ukończył!!**

## Powódź rekordów

LONDYN, — W Londynie rozegrany został wobec 90.000 widzów mecz lekkoatletyczny Ameryka — Wielka Brytanja. Rozgrywki miały charakter jedynie drużynowy, t. j. wystawiono z obu strou sztafety względnie drużyny, których wyniki były sumowane.

Sztafetę 4 x 880 yardów wygrała Ameryka w czasie 7:35,8 czas ten jest nowym rekordem świata.

W sztafecie 4 x 100 yardów wygrała również Ameryka w czasie 37,4 sek.

Na trzy mile zwycięstwo odniosła Wielka Brytanja. Indywidualnie wygrał Lovelock (Nowa Zelandja) 14:14,8.

W rzucie kulą wygrała również drużyna Ameryki osiągając łącznie 46,28 metrów (wyniki 3-ch osób). Indywidualnie wygrał Francis (Ameryka) osiągając 15.69 mtr.

Na 110 mtr. przez płotki zwyciężyła Ameryka, indywidualnie Towns (Ameryka) 14.4.

W sztafecie 4 x 400 yardów zwyciężyła Wielka Brytanja w czasie 3:10,6 (nowy rekord światowy).

Rzut młotem wygrała Ameryka a indywidualnie Dreyer (Ameryka) 51,11 mtr.

Na 2 mile przez przeszkody zwycięstwo odniosła Wielka Brytanja.

W skoku wzwyż zwyciężyła Ameryka a indywidualnie Al Briton (Ameryka) 2,01 mtr.

W skoku o tyczce zwyciężyła Ameryka a indywidualnie Maedows (Ameryka) 4.30 mtr.

W skoku wdal wygrała Ameryka, a indywidualnie Brooks (Ameryka) 7.56.

W rzucie oszczepem pierwsze miejsce zajęła Ameryka, a indywidualnie Courtwright (Kanada) 66.30 mtr.

Na 4 mile zwyciężyła również Ameryka.

Poza rekordami światowemi na tych zawodach pobito szereg rekordów brytyjskich.

## Warszawianka — Garbarnia 1:0

**Kraków (tel.).** Mecz Warszawianki z Garbarnią w swoim czasie odłożony odbył się w ubiegłą sobotę na skutek zarządzenia Ligi. Zdawało się bowiem do ostatniej chwili, że wszelkie mecze ligowe zostaną odłożone do dnia 23 b. m. Stało się jednak inaczej.

Do wspomnianego meczu ze społy wystąpiły w składach:

Garbarnia: **Włodek, Syczkusz I, Sołdan — Pirowski — Lesiak, Riesner — Woźniak — Pazurek II — Stankusz II — Skóra.**

Warszawianka: **Rudnicki, Joksz — Ziemian, Sochan — Sroczyński — Sachs, Stolenwerk — Kniola — Smoczek— Święcki — Pirych.**

W pierwszej fazie mecz był nagół interesujący. Atak Warszawianki, doskonale tym razem prowadzony przez Smoczka przeprowadza cały szereg bardzo interesujących akcyj, ale załamuje się na twardo grających gospodarzach. Gra jest żywa, sytuacje zmieniają się w tempie, ale bramek nie ma. Obydwa zespoły mają rozliczne szanse.

Po pauzie tempo maleje w widoczny sposób. Gracze zmęczeni już „nie chodzą" na piłki, zda się więc, że wynik bezbramkowy utrzyma się do końca. Niespodziewanie na minutę przed zakończeniem meczu, Stolenwerk otrzymawszy piłkę ucieka i znalazłszy się wpobliżu bramki ostro strzela. Piłka wpada do siatki. Jest 1:0 dla Warszawianki.

Natychmiastowa riposta Garbarni mija bez efektu i mecz kończy się zwycięstwem Warszawianki.

Widzów zebrało się mało. Prowadził mecz p. Lange.

## Sobik zajął 7 miejsce w szabli

W sobotę po południu w finale szabli indywidualnej Sobik uzyskał wielki sukces, plasując się na 7-mem miejscu i dając się pobić tylko extra klasie włoskiej i węgierskiej.

Niestety porażka Polaka do słabego Austrjaka Loserta i niespodziewanie wysoka przegrana do Włocha Gaudiniego zamknęły Sobikowi możność uzyskania lepszej klasyfikacji.

Natomiast należy podkreślić, że Polak odniósł znakomite zwycięstwo nad najlepszym szermierzem włoskim Marchi, otrzymując od niego tylko jedno touche. Drugie zwycięstwo wywalczył Sobik na Belgu Neuckerze.

W ostatecznej klasyfikacji pierwsze miejsce zajął Węgier Kabos, mając 8 walk — 7 wygranych.

## Włochy zdobyły złoty medal

Mecz finałowy w ramach piłkarskiego turnieju olimpijskiego Austrja — Włochy w normalnym czasie dał wynik nierozstrzygnięty 1:1 (0:0).

Gra nagół żywa i efektowna, prowadzona w dość szybkiem tempie. Początkowo przewagę mają Austrjacy, później inicjatywę przejmują Włosi, którzy są znacznie niebezpieczniejsi w sytuacjach podbramkowych. Włosi grają szybciej i lepiej biegają od Austrjaków, natomiast Austrjacy są lepsi technicznie.

W czasie przedłużenia meczu Włochom udało się zdobyć bramkę i tem samem rozstrzygnąć mecz na swoją korzyść.

Pierwsze miejsce zatem w turnieju olimpijskim i złoty medal zdobyły Włochy.

2) Austrja (srebrny medal olimpijski).

3) Norwegja (bronzowy medal olimpijski).

4) Polska.

## Przed meczem z Niemcami!

### Polacy muszą być gotowi do ciężkiej walki

Jak to już zapowiadaliśmy w dniu 13 września zostanie rozegrany w Warszawie ciekawy mecz piłkarski Niemcy — Polska. Bezmała miesiąc dzieli nas od tego widowiska, a jednak już zawczasu należy pomyśleć o przygotowaniu drużyny reprezentacyjnej.

Polscy piłkarze wrócili z Igrzysk Olimpijskich w nienajlepszych humorach i w nienajlepszej kondycji fizycznej. I tak chorzy wyjechali z Berlina: Wasiewicz, Szerfke i nawet Martyna.

Jeśli ktokolwiek przypuszcza, że pozostali piłkarze, a przedewszystkiem ci, którzy brali udział we wszystkich meczach są gotowi do gry — ten grubo się myli. Wszyscy pozostają pod obuchem porażek a szczególnie porażki z Austrją.

„Złapanie formy" po tak ciężkiem przejściu nie należy do rzeczy łatwych. Tem bardziej, że w kilka dni po powrocie do ojczyzny wszyscy gracze niewątpliwie staną do tygodniowej młócki ligowej, która tak bardzo wyczerpuje fizycznie i nie nastraja zazwyczaj wesoło.

W tych warunkach zadaniem kapitana zw. jest zaopiekowanie się zawczasu reprezentantami, by w dniu 13 września byli gotowi do walki. I jedno niechaj ostro postawi kapitan zw.: niech nie ulega wpływom trzecich osób. Niech rządzi się własnemi umiejętnościami i własną intuicją. Wtedy prędzej uwierzymy w sukces.

Mecz z Niemcami nie należy do rzeczy łatwych. Niemcy zjadą do Warszawy pod ciężkiem wrażeniem porażki z Norwegami. Niemcy muszą pokazać, że ich porażka z Norwegją była rzeczą przypadku, że w dalszym ciągu są potęgą, z którą każde państwo w Europie liczyć się musi. I dlatego ich występ w Warszawie będzie przez nich szczególnie pilnie obserwowany. Na pewno przyślą do nas najsilniejszy zespół, na pewno grać będą tak, by nie opuścić boiska w roli pokonanych.

Jeszcze nie czas może na ustalenie składu naszej jedenastki, ale troską kapitana zw. winno być przygotowanie zespołu do walki.

Wierzymy, że dnia 13 września zespół polski grać będzie tak, jak przeciwko Anglji w owym słynnym kwadransie, kiedy doprowadził do stanu 5:1 na korzyść biało - czerwonych barw.

## Likwidacja Międz. Federacji Kobiecej

W Berlinie odbyło się wspólne posiedzenie międzynarodowej federacji lekkoatletycznej i międzynarodowej federacji lekkoatletycznej i międzynarodowej federacji kobiecej. Uznano zgodnie, że istnienie oddzielnej fecdracji kobiecej wywołuje różne nieporozumienia i że celowem byłoby zlikwidowanie federacji kobiecej i przcjęcie jej agend przez federację lekkoatletyczną. Federacja kobieca zgodziła się na likwidację pod tym warunkiem, że federacja lekkoatletyczna uzna wszystkie rekordy kobiece, uznane przez kobiecą federację.

Wyłoniona specjalna komisja międzynarodowej federacji i lekkoatletycznej zgodziła się rozszerzyć program olimpijskich konkurencyj kobiecych przez wprowadzenie biegu na 200 m. rzutu kulą i skoku w dal.

Co do piątych igrzysk kobiecych, federacja lekkoatletyczna uznała przeprowadzenie oddzielnych igrzysk za zbędne, natomiast konkurencje kobiece zostaną wprowadzone w ramach mistrzostw lekkoatletycznych Europy.



**Niemiecka „dwójka" bez sternika zdobyła złoty medal. W tej kategorii Verey i Ustupski zdobyli tylko bronzowy.**

### *Kombinowane samobójstwa*

# Po wypruciu jelit pociął je nożyczkami!!

## Specjalistami w odbieraniu sobie życia są Japończycy

Ludzie rozstający się dobrowolnie z życiem czynią to przez powieszenie, postrzał, utopienie, otrucie i t. d. Niekiedy samobójcy zdradzają przy pozbawianiu się życia niezwykłą pomysłowość.

Do najbardziej fantastycznych należą samobójstwa zwane kombinowanemi. Oto kilka przykładów.

W r. 1910 w Buenos Aires pewien młody człowiek zadał sobie dwadzieścia jeden ran. Cztery z nich były powierzchownemi ranami postrzałowemi głowy, dwie ranami ciętemi głowy, siedem zaś ranami rąbanemi, zadanemi siekierą w głowę. Sześć z pośród tych ran należało do kategorji śmiertelnych.

W Polsce pewien samobójca, z zawodu rzeźnik, dokonał „harakiri", a następnie dla pewności pociął wypadnięte jelita nożyczkami.

Inny znowu 40-letni malarz pokojowy, postanowiwszy popełnić samobójstwo poderżnął sobie gardło. Obawiając się odratowania poprzecinał sobie potem przeguby na obu rękach. Gdy i to nie odniosło natychmiastowego skutku niecierpliwy samobójca zadał sobie ranę kłutą w prawy bok, przeciął powłoki brzuszne, wreszcie skoczył do Wisły i utonął.

Pewien Włoch stanął na brzegu łodzi i założył sobie na szyję pętlę, której koniec uwiązał u przęsła mostu. Następnie postrzelił się w głowę. Strzał nie był śmiertelny, wywołał jednak u samobójcy utratę przytomności, skutkiem czego stracił on równowagę, wpadł do rzeki i zaczął tonąć. Wówczas założona na szyję pętla zacisnęła się. Samobójca powiesił się i utopił równocześnie.

Dr. Flinzer opisuje niesamowity wypadek samobójstwa, w którym denat usiłował własnoręcznie uciąć sobie głowę. „Operację" rozpoczął od strony karku. Wykonał on cięcie dwanaście centymetrów długie i przeciął sobie staw między pierwszym kręgiem, a czaszką.

Ponieważ po uszkodzeniu stawu nóż natrafił na rdzeń kręgowy samobójca padł martwy i nie zdołał doprowadzić zamiaru do końca.

Pewien staruszek przeciął sobie w zamiarze samobójczym żyły nietylko w przegubach rąk, ale również pod kolanami, na nogach koło kostek, na szyi i na skroniach.

Niektórzy samobójcy są niezwykle uparci. Postanowiwszy pozbawić się życia zadają sobie niekiedy olbrzymią ilość ran.

Dr. Maschka naliczył u jednego z badanych przez siebie samobójców dwieście osiemdziesiąt pięć ran, które ten z wszelką pewnością zadał sobie własnoręcznie.

Pewien Francuz popełnił samobójstwo przez oddanie strzału zgóry w głowę. Skutki tego były nieoczekiwane. Kula nie zatrzymała się w mózgu, lecz poczyniwszy tam spustoszenie, podążyła wdół i przebiła podniebienie, język, płuca, serce i wątrobę. Zatrzymała się dopiero w lewej nerce. Samobójca skonał natychmiast.

Ale nie każdy strzał skierowany w głowę choćby z najfantastyczniejszej pozycji, wywołuje natychmiastowy zgon. Dr. Horoszkiewicz opisał wypadek, w którym samobójca po postrzeleniu sobie obu płatów czołowych mózgu był zupełnie przytomny przez 8 dni.

Specjalne upodobanie do niecodziennych samobójstw wykazują Japończycy. Wielu mieszkańców kraju „Wschodzącego Słońca" skacze w celach samobójczych do krateru jednego z japońskich wulkanów. Inni ubierają się w kostjum kąpielowy i rzucają się z dachów wysokich kamienic na jezdnię najruchliwszej ulicy Tokjo, noszącej nazwę „Ginza".



— Zęby cię bolą?
— Nie, jestem tylko nie ogolony.

# Potworna zbrodnia spadkobierców

## Umieścili starca w klinice, czekając na jego śmierć

Policja ateńska aresztowała przed kilkoma dniami na ulicy człowieka, który odziany był w łachmany w chwili, gdy usiłował chyłkiem wejść do eleganckiej willi. Zatrzymany bronił się twierdząc, że pragnie przecież wejść do swojego własnego domu.

Policja mimo oporu zatrzymała go i oddała do szpitala. I tutaj wyszły najaw sensacyjne szczegóły. Owym zbiedzonym osobnikiem był 62 letni Teofil Naupilos, jeden z najbogatszych kupców w Atenach. Rodzina jego trzymała go w prywatnej klinice dla umysłowo chorych, gdyż chciała zagarnąć jego majątek. Natychmiast po przewiezieniu bogacza do kliniki dwaj jego bratankowie, którzy byli prawnymi spadkobiercami, zamieszkali w pałacu miljonera. Nikt przeciwko temu nie protestował. Teraz obaj kochani bratankowie zostali aresztowani.

Wręcz rewelacyjnie brzmiała opowieść starca o stosunkach w klinice, gdzie go przymusowo trzymano.

Naupilosa umieszczono nie w pokoju ale w piwnicy. Były to dla schorowanego starca istne tortury. Około północy wszystkie otaczającego go przedmioty zaczęły skakać, z murów wychodziły jakieś głosy. W krótkim czasie te spryt nie przyrządzone widowiska doprowadziły starca do nerwowej choroby. Wówczas sprowadzono lekarza państwowego, który orzekł, że starzec nie jest panem swoich zmysłów i nałożono nad nim kuratelę Majątek był w rękach spadkobierców!

Po osiągnięciu celu pozostał wprawdzie dalej w piwnicy, ale dano mu względny spokój. Starzec wrócił powoli do zmysłów i pewnej nocy uciekł ze swojego więzienia. Policja złapała go w chwili, gdy chciał przez sztafety przedostać się do swojej willi. Naskutek oporu wiadań starca aresztowano jego bratanków, jak również kierownika owej kliniki. Aresztowani zaprzeczają wszystkiemu utrzymując, że miljoner jest obłąkany. Policja przeprowadziła rewizję w klinice i znalazła umeblowaną piwnicę, w której trzymano starca oraz aparat filmowy, przy pomocy którego puszczano owe poruszające się na murze postacie. W tych warunkach oskarżenie starca zostało całkowicie potwierdzone. Zbrodniczych spadkobierców umieszczono w więzieniu.

### REPORTAŻ Z DŻUNGLI:



**Speaker: Za chwilę usłyszą radjosłuchacze głos zadowolonego krokodyla.**

## Murzyn zabójcą studentki

### Tłum usiłował zlynczować zbrodniarza

Policja Nowego Jorku miała przed kilkoma dniami niezwykle ciężką przeprawę. Aresztowano 22-letniego murzyna Marcina Moore. Gdy prowadzono go przez ulicę, tłum usiłował dokonać nad nim samosądu. Tylko dzięki olbrzymiej ilości policji udało się murzyna, zresztą ciężko poturbowanego, ocalić z rąk rozwścieczonej masy. Policja musiała strzelać kilkakrotnie w powietrze i zrobiła użytek z pałek gumowych. Cztery osoby, w tem trzy kobiety, zostały dotkliwie pobite.

Aresztowany murzyn zeznał, że w przeddzień aresztowania zamordował w hotelu, w miejscowości podmiejskiej Ashville, 18-letnią studentkę. Pod zarzutem tego morderstwa aresztowano przedtem słynnego skrzypka Woolnera, na podstawie zeznań pewnego kupca, iż widział muzyka w towarzystwie zamordowanej studentki. Następnie aresztowano również kupca podejrzewając go, że fałszywe oskarżenie złożył celowo, mając coś do ukrycia. Okazało się jednak, że obaj aresztowani z zabójstwem nie mają nic wspólnego, wobec czego zostali zwolnieni.

Po dłuższej obserwacji policja przeprowadziła rewizję w pokoju kelnera hotelowego Marcina Moore. Znaleziono pokrwawiony rewolwer. Wzięto go na spytki. Murzyn wypierał się wszelkiej winy. W ogniu krzyżowych pytań załamał się i przyznał się do morderstwa, podając następujące okoliczności zbrodni. Murzyn wszedł rano do pokoju zajmowanego przez studentkę z rachunkiem. Młoda dziewczyna miała się obraźliwie odezwać. Wówczas zawołał „to przypłacisz życiem" i dwoma strzałami zabił ją, poczem zmasakrował twarz zamordowanej.

Policja stwierdziła, że czarny kelner prowadził podwójny tryb życia. W nocnych lokalach Nowego Jorku był znany jako bogaty murzyn. Policja bada więc skąd biedny kelner posiadał środki na taki tryb życia. Nowe sensacje nie są wykluczone.

# *Ponury rekord*

## W Budapeszcie popełniono najwięcej samobójstw

Najwięcej samobójstw w Europie popełniano swego czasu w Budapeszcie. W tem przepięknem mieście ustalano codziennie nowe rekordy. Najwięcej ludzi uciekało od życia, skacząc w nurty modrego Dunaju. Doszło wreszcie do tego, że władze zabroniły ogłaszania wiadomości o samobójcach. Za kaz ten obowiązuje po dzień dzisiejszy, dlatego nie znamy statystyki dziennych samobójstw, ale przez zakaz ten władze bynajmniej nie położyły kresu manji samobójczej. Ludzie skaczą do Dunaju, mimo iż jest pilnie strzeżony w niemniejszej ilości, aniżeli poprzednio. Nie wiemy czemu to przypisać.

Naogół Budapeszt nastraja, przynajmniej nas obcych, do sentymentalizmu, piękne kobiety, dobre wino i wspaniałe orkiestry cygańskie, nie mówiąc już o pięknych widokach w godzinach wieczornych, No, ale przecież Węgrzy inaczej nato patrzą, więc może dlatego?... Faktem jest, że śmierć samobójcza jest „modna".

Niedawno temu władze zakazały produkowania takiego sentymentalnego tanga „Ostatnia niedziela", ponieważ muzyka ta podziałała na rozbudzenie skłonności do samobójstw. Jakkolwiek „szlagier" ten jest grywany i śpiewany wszędzie i nie wywołuje poza uczuciem jednostajności żadnych innych wrażeń, w Budapeszcie ludzie zabijali się przy dźwiękach tej melodji. Dziwny naród!

Otóż Budapesztowi na odcinku rekordów samobójczych robi konkurencję Tokjo. Widzimy więc, że rywalizacja między Węgrami a Japończykami nie rozpoczęła się w... wodzie podczas Olimpjady w Berlinie.

Ilość samobójstw w Tokjo rośnie z dnia na dzień. Władze są poważnie zaniepokojone. Najbardziej ulubionem miejscem samobójców jest taras tokijskiego drapacza chmur. Facet, który ma dość życia wjeżdża na taras, ostatni raz ogląda piękną panoramę swojej stolicy, a potem skacze w przepaść.

Naskutek zarządzeń policyjnych na tarasie drapacza chmur dyżuruje teraz dniem i nocą kilku detektywów. Zdawałoby się, że to już starczy. Gdzież tam, okazuje się, że uparci samobójcy są sprytniejsi od detektywów i mimo tej straży zamiary swoje przeprowadzają. Wobec tego taras został zaopatrzony w sztafety żelazne, przez które przepływa słaby prąd elektryczny. Otóż i te przeszkody potrafili samobójcy pokonać, skoro w ciągu jednego dnia ubiegłego tygodnia aż trzej ludzie skoczyli w przepaść. Dla zwalczania manji samobójczej otworzono w Tokjo specjalny szpital, gdzie umieszcza się odratowanych samobójców. Klinika ta znajduje się pod kierownictwem najwybitniejszego lekarza chorób nerwowych w Japonji prof. Kobayash.



### ZEMSTA

Do biura pośrednictwa służby domowej wpada mocno podenerwowany pan, chwyta właściciela biura za marynarkę i krzyczy: Czy to pan nam polecił nową kucharkę?

— Ja.

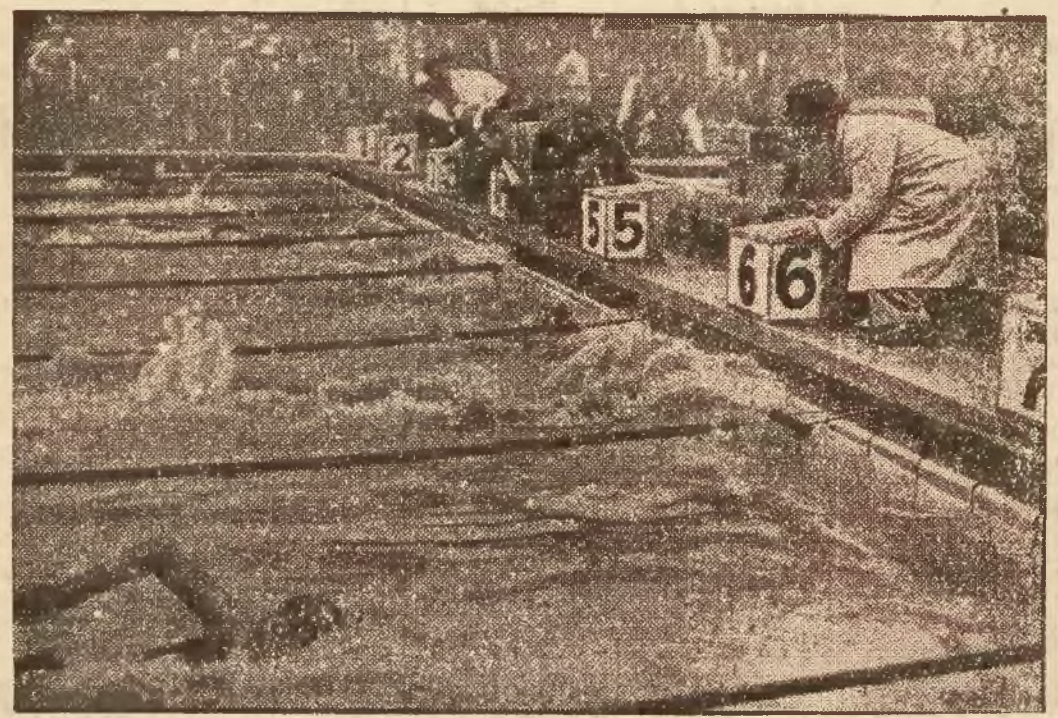
— Tak, to marsz ze mną, będzie pan z nami jadł obiad.



Z pobytu gen. Gamelin w Warszawie. Na zdjęciu gen. Gamelin wpisuje się do księgi pamiątkowej na grobie Nieznanego Żołnierza.



Trzy zespoły gimnastyczek, które zdobyły medale na Olimpjadzie: 1) Niemcy (złoty medal), 2) Czechosłowacja (srebrny medal), 3) Węgry (bronzowy medal).



Podwójny sukces holenderskich pływaczek. Zwyciężyła 16-letnia Nida Senff w czasie 1:18.9, drugie miejsce zajęła Mastenbroek.



W górach Sierra ustawiono działo przeciwlotnicze, mające atakować samoloty powstańców.

# Trocki z oburzeniem zaprzecza

## Doniesienia moskiewskie fałszem historycznym

OSLO, (PAT). Trocki, przebywający na emigracji w Norwegji, z oburzeniem zaprzecza oskarżeniom moskiewskim, wedle których miałby podsycać spiski terorystyczne, skierowane przeciwko ZSRR.

Dziennik socjalistyczny „Kristiansand" otrzymał oświadczenie Trockiego, głoszące m. in., iż istnienie w ZSRR wielkiej ilości ludzi usposobonych opozycyjnie wobec rządu jest bardzo możliwe, lecz jeśli chodzi o niego, to niema on żadnej łączności z terytorjum sowieckiem i zajmuje się sprawami rosyjskiemi jedynie w artykułach na tematy sowieckie, które pisze dla prasy zagranicznej.

Trocki proponuje, aby rząd norweski powołał komisję, przed którą gotów jest dowieść, że oskarżenia moskiewskie są fałszywe.

Z prośbą o utworzenie analogicznej komisji, Trocki ma się zwrócić do wszystkich organizacyj robotniczych w świecie.

Trocki oświadcza, „że doniesienia moskiewskie są jednym z największych fałszów historycznych, popełnianych przez biurokrację sowiecką rządzącą krajem. Biurokracja ta ma zwyczaj uważania wszelkiej formy krytyki za spisek. Jest bardzo możliwe, że liczne elementy w Sowietach używają moich idei i mego imienia, lecz jestem pewien, że nie stoję na czele spisku terorystycznego. Zresztą zawsze zwalczałem ze wszystkich sił metody teroru indywidualnego".

# Szajka przemytników pieprzu

## „Gryps" w chlebie dowodem rzeczowym

Od dłuższego czasu stwierdzono, że w handlu pojawił się pieprz pochodzący z przemytu, poza tem cynamon i inne artykuły korzenne.

Straż graniczna przeprowadziła dokładną obserwację i w wyniku tej akcji wykryła centralę przemytu tych artykułów.

Zauważono, że do przechowalni ręcznego bagażu na dworcu Głównym zgłasza się dość często młody człowiek. Zatrzymany i sprowadzony do egzekutywy Straży Granicznej wypierał się wszystkiego, pomimo, iż w walizkach znaleziono przemycane artykuły.

Zatrzymanym okazał się niejaki Jakób Szpigelman, który z polecenia prokuratora został osadzony na Pawiaku.

W przesłanym do niego chlebie znaleziono „gryps", w którym znaleziono potwierdzenie oskarżenia.

Straty, jakie poniósł z winy przemytnika Skarb, są wielkie. Będzie on postawiony w stan oskarżenia.

Jednocześnie schwytano na prowincji rozgałęzioną sieć agentów Szpigelmana, jak również kmiotków z pogranicza, którzy zawodowo trudnili się przenoszeniem paczek z przemytem z Niemiec do Polski.



# Gen. Gamelin w Okęciu i Dęblinie

## zwiedzał ośrodki wyszkolenia wojskowego

W ciągu dnia onegdajszego szef francuskiego Sztabu Generalnego gen. Gamelin zwiedził ośrodki wyszkolenia wojskowego pod Warszawą i w Dęblinie.

Wieczorem francuski attache wojskowy gen. d'Arbonneau wydał obiad z okazji przyjazdu gen. Gamelin.

# Katastrofa motocyklowa

Na szosie pomiędzy Lesznem a Rydzyną wydarzyła się katastrofa motocyklowa, która pociągnęła za sobą dwie ofiary.

Z rozgrywek tenisowych w Lesznie wracali kupiec Eckert i Hellmut Rittner, który kierował motocyklem. W pewnej chwili dostał się łańcuch transmisyjny pomiędzy tryby koła, skutkiem czego motocykl się wywrócił, a obaj pasażerowie padli na bruk, doznając poważnych obrażeń.

Pierwszej pomocy udzielił im przejeżdżający właśnie dr. Troszyński. Eckert odniósł złamanie podstawy czaszki i został przewieziony w stanie beznadziejnym do szpitala, gdzie dogorywa.

Jego towarzysz po opatrunku w szpitalu przewieziony został do mieszkania.

# Napad rabunkowy 3 dezerterów

Wpobliżu stacji Kobryń 3-ch dezerterów z wojska napadło na 2-ch przechodzących mężczyzn. Steroryzowawszy cywilów, kazali im zdjąć ubrania, oddając w zamian swoje mundury wojskowe. W tym czasie nadjechał pociąg, do którego dezerterzy wsiedli, pociągając ze sobą, pod groźbą rewolwerów, ograbionych cywilów.

W przedziale pociągu nastąpiło dokompletowania ubrań, przyczem dezerterzy powycinali z czapek i podszewek mundurów stemple.

Gdy pociąg dojeżdżał do stacji Żabinka, dwaj dezerterzy, przebrani już za cywilów, trzeci zaś — w mundurze, wyskoczyli w biegu, grożąc cywilom zemstą w razie zaalarmowania obsługi pociągu.

Sierpień
17
Poniedziałek
św. Jacka

### KINA

**Adria**: „Tajemnica expresu nr. 6" i „Serca ze stali"
**Atlantic**: „Napad na Kongo" i „Noc na transatlantyku"
**Apollo**: „Mały król"
**Bagatela**; „Małżeństwo" oraz rewja „Gdy kogut pieje..."
**Dom Żołnierza**: „Piotruś"
**Promień** „Księżniczka Czardasza"
**Stella**: „Nie miała baba kłopotu..."
**Świt**: Pat i Patachon jako bezdomni.
**Sztuka**: „Brodway Bill"
**Uciecha** „Kłopoty sportowca"
**Wanda** „Załoga"

### Radjo krakowskie

Godz. 7.30 Program na dzień bieżący, 7.35 Kilka informacyj, 7.40 Walce symfoniczne 12.03 Muzyka lekka, 12.23 Koncert z płyt 15.30 Wiadomości gospodarcze, 18 Pogadanka o chorobach skóry i ich leczenia. 18.10 Płyty 18.40 Koncert reklamowy, 19 Utwory fortepianowe.

**Nocny dyżur aptek**

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiełłą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzem Gwiazdami Rakowiecka 21. Sternbacha Dietla 36.

Podgórze: Apteka pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

## Zderzenie sarny z... kobietą

Z Tarnnia donoszą, że podczas zabawy Związku niższych funkcjonarjuszów pocztowych w podmiejskim lasku wypadła z zagajnika wystraszona sarna, wpadając na przechodzącą uczestniczkę zabawy, 29-letnią Zielińską.

Zderzenie było tak silne, że Zielińska doznała wstrząsu mózgu, wobec czego musiano ją odwieźć do szpitala.

## Krwawa bojka na targu

W czasie targu w Żorach doszło do krwawej awantury, w czasie której jedna osoba została ciężko ranna. Właściciel restauracji i piekarni Wincenty Kuczera, zam. w Swierklańcu Górnym, wraz z żoną przybył do Zorów na targ, celem zakupienia krowy i świni. Po załatwieniu sprawy wysłał żonę do domu, a sam udał się na targ, celem poczynienia dalszych zakupów. Na targu apotkał Kuczera Konrada Walusa z Zawady, w pow. pszczyńskim, z którym posprzeczał się, przyczem Kuczera uderzył swego przeciwnika biczem w twarz.

Walus skolei uderzył Kuczerę ciężkim kamieniem w głowę tak silnie, że ten padł na jezdnię bez przytomności.

Krwią zalanego Kuczerę przewieziono w stanie ciężkim do szpitala. Walusa zaś przytrzymała policja.



# KRONIKA KRAKOWA

## Nadzór nad agentami ubezpieczeniowemi

Państwowy Urząd Kontroli Ubezpieczeń podaje do wiadomości, co następuje:

Prowadzony przez Państwowy Urząd Kontroli Ubezpieczeń rejestr agentów ubezpieczeniowych ma na celu przeprowadzenie kontroli, czy zaangażowany przez zakład ubezpieczeń agent posiada potrzebne kwalifikacje moralne i zawodowe. W zakresie tej kontroli Państwowy Urząd Kontroli Ubezpieczeń nie ma swobodnego uznania, decyzje jego muszą być prawnie uzasadnione. To też o kwalifikacjach moralnych agentów Państwowy Urząd Kontroli Ubezpieczeń decyduje na podstawie opinji i zaświadczeń właściwych władz państwowych, względnie orzeczeń komisji dyscyplinarnej, nie może zaś kierować się osobistemi przekonaniami swoich urzędników, tem mniej zatem może jeszcze kierować się osobistemi przekonaniami konkurujących agentów.

W toku wykonywanego nadzoru nad zatrudnieniem agentów przez zakłady ubezpieczeń spowodowano zerwanie przez zakłady ubezpieczeń umów o pośredniczenie z 275 osobami. W toku postępowania dyscyplinarnego znajduje się kilkadziesiąt spraw. W świetle jednak obowiązujących przepisów, jeśli agent posiada dostateczne kwalifikacje zawodowe, tylko ujemna opinja wydana przez władzę powołaną do opinjowania o kwalifikacjach moralnych, prawomocny wyrok sądu lub prawomocne orzeczenie komisji dyscyplinarnej może stanowić podstawę do pozbawienia agenta możności wykonywania zawodu.

Wpisanie agenta do rejestru agentów oznacza tylko, że w stosunku do danego agenta w drodze właściwej przez powołany do tego organ państwowy nic ujemnego nie ustalono, co oczywiście nie przesądza możności zmiany opinji naskutek ujawnienia nowych faktów. Wobec tego Państwowy Urząd Kontroli Ubezpieczeń nie zamierza prostować notatek prasowych nieścisłych i niezgodnych z obecnym stanem rzeczy, dotyczących obecnych lub byłych agentów, pozostawiając samym zainteresowanym agentom i zakładom ubezpieczeń obronę ich czci i opinji.





## Sensacyjne aresztowanie dyrektora Towarzystwa asekuracyjneho

W dniu wczorajszym aresztowany został jeden z dyrektorów pewnego Towarzystwa asekuracyjnego. Aresztowanie nastąpiło naskutek zarządzenia władz prokuratorskich.

W czasie rewizji Państwowe do Urzędu Kontroli Ubezpieczeń ujawniono, że dyrektor kontrolowanego Towarzystwa dopuścił się sprzeniewierzeń, które zostały zatajone przez władze Towarzystwa w obawie skandalu.

Jedyną konsekwencją było ustąpienie defraudanta ze zajmowanego stanowiska.

Obecnie wobec ujawnienia nadużyć podczas kontroli, sprawcę nadużyć aresztowano.



## Na tropie afery trucicielskiej w Krakowie

W związku z wykryciem potwornej afery trucicielskiej, polegającej na usypianiu podchmielonych gości w wagonach, dancingach i restauracjach w Krakowie, Warszawie, Łodzi i Katowicach, policja ustaliła, że centrala bandy mieściła się w Wiedniu, skąd nadsyłano truciznę ajentom w Polsce, którzy operowali w wyżej wspomnianych miastach. Wyniki przeprowadzonego dotychczas śledztwa trzymane są w tajemniey.

## Akrobatyczna ucieczka z więzienia

W Wąbrzeźnie z miejscowego więzienia uciekł Bolesław Daraszewski, skazany za kradzieże z włamaniem na 3 lata więzienia. Daraszewski podczas spaceru na dziedzińcu więziennym, wyzyskawszy chwilową nieobecność dozorcy, przesadził przy pomocy innego więźnia 4-metrowy mur i uciekł. Zarządzony natychmiast pościg nie dał wyniku.

### Wykrycie potajemnej fabryki wódek

W lesie państwowym w pobliżu wsi Siabra gm. bakształskiej, pow. wołożyńskiego, został przyłapany na gorącym uczynku pędzenia samogonki Ignacy Stelmaczonek, wraz z wspólnikami Augustynem Pawłowiczem i Aleksym Wirszycą.

Aparat parowy dużych rozmiarów i wyprodukowaną wódkę skonfiskowano. Sprawcy osadzeni zostali w więzieniu.

### Śmiertelny upadek z dachu kościoła

Podczas odnawiania kościoła parafjalnego w Iwieńcu, pow. wołożyńskiego, znajdujący się na dachu na wysokości 14 metrów robotnik, Adam Paszkowski, stracił równowagę i runął na ziemię.

Ofiarę nieszczęśliwego wypadku przewieziono natychmiast do szpitala, gdzie po kilku godzinach nie odzyskawszy przytomności zmarł.

Rzecz znamienna, że po wypadku z Paszkowskim, robotnicy boją się przystępować do pracy i sprawa remontu kościoła nie posunęła się jeszcze naprzód.

### Aresztowanie prowokatora niemieckiego na dworcu bytomskim

Na przejściu granicznem Bytom—Dworzec dopuścił się obywatel niemiecki, dyrektor fabryki Józej Gasaen z Düsseldorfu bezczelnej prowokacji.

Gassen bawił za paszportem przez kilka tygodni w Polsce, a ostatnio wyjeżdżając spowrotem do Niemiec, na przejściu granicznem znieważył słownie polskich urzędników celnych, oraz dopuścił się lżenia Narodu Polskiego.

Gassen zamierzał przewieźć przez granicę poważną sumę pieniędzy, na przewóz których nie miał zezwolenia.

Butnym Niemcem zajęły się władze polskie.

### Szczur odgryzł chłopcu ucho

Z Góry Kalwarji przewieziono wczoraj do szpitala w Warszawie 8-letniego Józefa Silbersteina, któremu szczur odgryzł lewe ucho i pogryzł całą twarz.

Ponieważ zachodzi obawa, że szczur był wściekły — chłopca skierowano do Państwowego Instytutu Hygjeny.

# Szczegóły zajść w Wierzchosławicach

## Komunikat oficjalny

W czasie obchodu rocznicy święta 15 sierpnia w Wierzchosławicach pow. tarnowskiego, urządzonego przez Stronnictwo Ludowe, większa grupa, składająca się z „Młodzieży wiejskiej" zwolenników Stronnictwa Ludowego, rzuciła się na pełniącego służbę posterunkowego policji śledczej Ratajczaka, raniąc go ciężko.

Napadnięty post. Ratajczak restkami sił dotarł do posterunku policji, gdzie usiłoweł schronić się przed napastnikami. Napastnicy otoczyli lokal posterunku, domagając się wydania ciężko rannego Ratajczaka.

Wezwania komendanta posterunku do rozejścia się, nie od niosły skutku, przeciwnie napastnicy próbowali wyważyć drzwi, jednocześnie podpalając budynek posterunku. Obecni na posterunku policjanci w liczbie 5-ciu odparli napastników i w trakcie obrony przed nacierającym tłumem dali kilka strzałów, w wyniku czego jeden z napastników został zabity i 1 ranny.

Spokój został niezwłocznie przywrócony. Na miejsce wypadku przybyli przedstawiciele władz, zarządzając energiczne śledztwo. Stan pobitego Ratajczaka jest beznadziejny.

* * *

W związku z zajściami Wierzchosławicach pod Tarnowem zostali ciężko ranni: Michał Marta lat 40 z Pleśnicy, oraz wywiadowca Jan Ratajczyk, lat 20, z wydziału śledczego w Tarnowie.

Zabitym jest Klimek Jan Piotr, robotnik zajęty przy budowie drogi państwowej Nr. 13 w Lubniu, a zamieszkały w Przyborowie l. 270. Klimek został trafiony w pachwinę i zmarł w drodze do szpitala. Do Wierzchosławic wyjechał podprok. Kopera, który prowadzi dochodzenia.







## Zamordował narzeczoną

We Lwowie przy ul. Rzeźnickiej 9 na I. piętrze zajmuje mieszkanie właściciel tego domu p. Hübel. Od 4 miesięcy pełniła tam obowiązki służącej 24-letnia Marja Kiczałówna z Zubrowa, pow. Kamionka Strumiłowa. Służąca sypiała w pokoiku służbowym, do którego wejście prowadzi z kuchni.

Wczesnym rankiem p. Hüblowa weszła do przedpokoju i zauważyła, że w otwartych drwiach wchodowych leżała służąca w kałuży krwi.

Kiczałówna miała głęboką ranę w sercu. Rana pochodziła od gwałtownego ciosu, zadanego nożem lub sztyletem.

O wypadku zawiadomiono natychmiast policję, która rozpoczęła dochodzenia.

Dochodzenia doprowadziły do aresztowania sprawcy mordu. Jest nim Kazimierz Latawiec, lat 30, ceglarz.

Latawiec był narzeczonym Kiczałówny, przyznał się do zbrodni, którą popełnił po kłótni z narzeczoną.

## Rozjuszona krowa stratowała kobietę

W Golędzinowie pod Warszawą zdarzył się tragiczny wypadek. Od krów, pasących się na łące folwarcznej, odłączyła się jedna, niezwykle złośliwa, która rzuciła się na zatrudnioną w polu robotnicę, Janinę Ciak.

Krowa porwała kobietę na rogi, pobodła ją, poczem rzuciła kobietę na ziemię i jęła tratować racicami. Pracujący w polu pośpieszyli nieszczęśliwej kobiecie na ratunek. Udało im się z trudem odpędzić krowę.

Lekarz pogotowia stwierdził ciężką ranę brzucha i Ciakową w stanie bardzo ciężkim przewiózł do szpitala. Ciakowa znajdowała się w szóstym miesiącu ciąży.



11

# Piękna Elza w sidłach hrabiego-złodzieja

Elza pozostała pod wrażeniem tej nowej znajomości. Już nie po raz pierwszy konstatowała z przykrością, że straciła na zawsze prawo zaliczania się do tak zwanych lepszych sfer towarzyskich.

Bolało ją pełne zdumienie spojrzenie hrabiego, gdy oznajmiła mu, że jedzie 3-cią klasą. Sądziła, że z pogardą myśli teraz o niej, że niepotrzebnie zadał sobie trud do nawiązania z nią znajomości.

Ale w miarę zbliżania się do Zakopanego myśli posępne przestały ją nawiedzać. Dziwny spokój i otucha wstępowały w nią powoli, a gdy wysiadła z wagonu była już pełna radości i chęci do życia.

Zaczepiona przez wesołego młodego gazdę czekającego przed dworcem ze swoim pojazdem:

— „O ze mną to ci pojadą, piękna panienko?" — odpowiedziała przychylnie:

— Możemy... Do „Cristalu".

Wsiadła pośpiesznie a numerowy układał wyjęte z pociągu walizy. Po drodze rozmowny młody góral informował ją, dokąd będzie mogła wycieczki urządzać, wskazywał godne obejrzenia budynki i usta jego na chwilę nie zamykały się. Elza z uśmiechem przysłuchiwała się paplaninie przystojnego chłopca a chociaż znała doskonale Zakopane, udawała zdziwienie i nawet sama zadawała pytania.

Na jej przywitanie zjawił się w holu dyrektor Stokowski, czemu się wcale nie zdziwiła. Tłumaczyła sobie to dawniejszą przyjaźnią. Ale mile rozczarowała się, gdy przedstawił jej nader korzystne warunki angażementu a wprost w podziw wprowadził ją pokój, w którym miała zamieszkać. Sądziła, że to jakaś pomyłka, a pragnąc odrazu wyświetlić sytuację zapytała:

— Czy pokój ten otrzymuję wraz z pensją, czy też za oddzielną opłatą?

— Ale skądże znowu! Prócz pensji otrzymuje pani utrzymanie i pomieszczenie.

— Czy to nie zawiele?... — zapytała onieśmielona — czy przypadkowo nie kieruje się pan współczuciem i dawną przyjaźnią? Byłoby mi bardzo przykro ale tej ofiary przyjąć bym nie mogła. Pan powinien mieć przedewszystkiem interes na względzie.

— Tak jest, nie zapominam też o tem. Ale pensja wyznaczona pani nie jest wygórowana, raczej skromna. Jesteśmy przyzwyczajeni płacić naszemu personelowi należyte pensje, żądamy zaś wzamian sumiennego wykonania obowiązków. Mam nadzieję, że pani się będzie u nas dobrze czuła, zainteresowanie dla kursów wzrasta i sporo gości już się zgłosiło. Proszę się rozgościć, wypocząć, a jutro pogadamy bliżej o pracy.

* * *

Upłynęło kilka tygodni. Elza pracowała usilnie i z zamiłowaniem. Obecni jej uczniowie i uczenice byli to ludzie o wysokiej kulturze i tolerancji. Wiała tu inna atmosfera, niż w zatęchłych murach małomiasteczkowego klubu: Podczas gdy dla tamtych posiadała tylko uczucie politowania, dla obecnych miała wiele sympatji i szacunku.

Do uczniów jej należał poznany na stacji w Krakowie hrabia Marczyński, który niewiadomo czy to przypadkowo, czy rozmyślnie, ulokował się w tym samym hotelu.

Wśród tego grona znalazła nietylko uczniów, ale i wielu adoratorów, z którymi mile spędzała czas w wolnych chwilach. Urządzano zbiorowe wycieczki na Giewont, do Morskiego Oka i innych okolic.

Jedynym z najgorliwszych jej wielbicieli był hrabia Marczyński. Z początku pomimo jego elegancji, tytułu i dobrych manier nie czuła do niego zbytniego pociągu. Odpychał ją skomplikowany charakter i pewna bezceremonjalność oraz cynizm, z jakim odnosił się do kobiet.

Lecz później wady te przestały ją razić i ulegała niezrozumiałym wprost dla siebie sugestywnym wpływom hrabiego.

Jakaś tajemnicza siła pchała ją w jego ramiona. Tylko hart woli i dama trzymały ją mocno na uwięzi.

Obawiała się jednak, że im dłużej przebywać będzie w jego towarzystwie, tem tragiczniejszy może nastąpić koniec.

Zdawała sobie dokładnie sprawę, że człowiek ten siłą jakąś nienaturalną pragnie ją przykuć do siebie, gdyż będąc z nim razem zupełnie ulegała jego woli. Natomiast, gdy nie czuła jego obecności, opadał z niej ciężar jego hypnozy. Był wtedy dla niej nietylko obojętny, ale nawet obcy.

To też unikała go z całą świadomością, a on, jakby przeczuwając co się z nią dzieje, szukał natarczywie jej towarzystwa i nie odstępywał na chwilę.

Skutki nie dały na siebie długo czekać. Elza zmieniła się nie do poznania. Zaczęła się coraz bardziej zaniedbywać w pracy, nabrała szorstkości w obejściu, wywołując tem niechęć u gości hotelu. Doszło nawet do tego, że spóźniała się na lekcje, lub też wcale nie przychodziła. Do dyrekcji zaczęły napływać liczne zażalenia i skargi.

Tymczasem hrabia, w swojej żądzy posiadania Elzy, usiłował ją nakłonić do odbycia kilkudniowej wycieczki w góry. Ona jednak resztkami woli broniła się. Wiedziała, że taki nierozważny krok doprowadziłby ją do ostatecznego upadku.

Hrabia, domyślając się, że nie prędko uda mu się namówić Elzę na tygodniową wyprawę, prosił, by zechciała z nim pójść sam na sam do Jaszczurówki do kąpieli cieplicowych.

— Panie hrabio, błagam pana, nie zamęczaj mnie swojemi propozycjami. Postanowienie moje jest niezłomne. Na żadne wycieczki z panem ani teraz ani w przyszłości nie będę chodziła.

— Że teraz nie, wierzę, ale że w przyszłości?... — powiedział tonem nieco szyderczym, patrząc na nią podrażnionym wzrokiem. — Ręczę pani, że hrabia Marczyński znajdzie sposób do zmuszenia jej, by stała mu się powolną. Będziemy jeszcze marzyć we dwoje w leśnem górskiem ustroniu...

Ton, jakim przemawiał hrabia, wzbudził w niej gniew. Odezwała się w niej dawna duma. Nie spojrzawszy nawet na niego, oddaliła się szybkim krokiem.

*Ciąg dalszy nastąpi.*


REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródko 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2